

# Dzień gniewu

Misterium dramatyczne  
w trzech aktach



*Poświęcam pamięci Polaków,  
którzy za pomoc i schronienie  
udzielone Żydom podczas okupacji  
zginęli śmiercią męczeńską  
z rąk hitlerowskich Kainów.*

## Osoby

PRZEOR

EMANUEL BLATT

BORN, SS STURMBANNFÜHRER

CZŁOWIEK Z PODZIEMIA

JULIA CHOMIN

CHÓR DWUNASTU OJCÓW

DWAJ BRACIA

DWAJ ŻOŁNIERZE SS

Przeor, ojcowie i bracia odziani są w białe habity.

Rzecz dzieje się w Polsce, w klasztorze, podczas okupacji hitlerowskiej.

## AKT I

*Gotycki refektarz w klasztorze. Na środkowej ścianie, między dwoma oknami – po ich obu stronach zwisają zasłony – duży krucyfiks z rozpiętym nań Chrystusem naturalnej wielkości. Długi stół nakryty ciemnoszkarłatnym płótnem. Fotel z wysokim oparciem i zydle. Drzwi po prawej i po lewej stronie.*

*W głębi rozbrzmiewa muzyka organowa.*

### CHÓR

Ojczyzna nasza była urodzajną winnicą  
Do czasu,  
Gdy napadły na nią  
Plemiona Mosocha<sup>1</sup> i plemiona Cedaru<sup>2</sup>,  
I szarańcza Rahaba<sup>3</sup>.

### OJCIEC PIERWSZY

Nasza ziemia jest gorzka od krwi.

### OJCIEC DRUGI

Wprawdzie nie wiemy,  
Dlaczego Bóg  
Upodobał sobie te wzgórza i niziny  
Na miejsce goryczy i na miejsce krwi,  
Ale wierzymy,  
Że skoro Jego wybór  
Padł na naszą ziemię,  
Spełni ona  
W niezbadanych zamysłach Bożych  
Mądre i głębokie przeznaczenie.

### CHÓR

Niech będzie błogosławiona  
Cierpiąca ziemia  
W swoim czasie.

### OJCIEC TRZECI

Jest czas rozpaczy, szubienic  
I czół pokrytych bluźnierczymi napisami.

1. Plemiona Mosocha – w Księdze Ezechiela nazwa ludu mieszkającego na północy; w epoce renesansu imię Mosoch wiązano z protoplastą Rusinów i od niego wywodzono nazwę Moskwy; tu w znaczeniu: Związek Radziecki.
2. Cedar – jedno z najpiękniejszych i największych drzew Syberii, duma narodowa Rosjan.
3. Szarańcza Rahaba – ósma plaga egipska.

OJCIEC CZWARTY

Życie ludzkie znaczy mniej  
Od złamanej gałęzi  
I od kamyka potrąconego nogą,  
I od garnka wyrzuconego na śmietnik.

OJCIEC PIĄTY

Wprawdzie nie wiemy,  
Dlaczego Bóg  
Upodobał sobie nasz czas  
Dla swojej zapalczywości,  
Ale wierzymy,  
Że skoro Jego wybór  
Padł na naszą epokę,  
Spełni ona  
W niezbadanych zamysłach Bożych  
Mądre i głębokie przeznaczenie.

CHÓR

Niech będą błogosławione  
Wszystkie zamysły Pana.

OJCIEC DZIESIĄTY

Nasz klasztor wznosi się na wzgórzu.  
Z okien klasztoru widać drogę  
Prowadzącą do miasta.

OJCIEC JEDENASTY

I pochmurny dzień prowadzący  
W głąb sierocego horyzontu.

OJCIEC DWUNASTY

I ludzi prowadzących  
W głąb piekieł.

CHÓR

Niechaj błogosławieństwo Pana  
Zawsze czuwa nad naszym klasztorem.

*Milczenie.*

OJCIEC PIERWSZY

Po co patrzymy w stronę miasta?

OJCIEC DRUGI

Po co patrzymy w głąb horyzontu?

OJCIEC TRZECI

Po co patrzymy w głąb piekieł?

CHÓR

Nie patrzmy! Nie patrzmy!

OJCIEC CZWARTY

Zamknijmy oczy!

OJCIEC PIĄTY

Z zamkniętymi oczami módlmy się do Boga!

KILKA GŁOSÓW (*z rozpaczą*)

Nie! Nie! Nie!

OJCIEC SZÓSTY

Czy wolno nam modlić się do Boga

Z zamkniętymi oczami,

Gdy ziemia nie może udźwignąć

Nadmiaru krwi!

OJCIEC SIÓDMY

Gdy ziemia nie może udźwignąć

Nadmiaru ognia!

OJCIEC ÓSMY

Gdy na ulicach i placach

Walają się trupy

Dzieci, starców, kobiet i mężczyzn!

OJCIEC DZIEWIĄTY

A obok leżą zabite psy i koty...

OJCIEC DZIESIĄTY

Na dowód,

Że los ludzki

Przypadł również zwierzętom!

OJCIEC PIERWSZY

Gdy dogasają ostatnie pożary w getcie...

OJCIEC DRUGI

I nikt już nie umie odróżnić

Spalonej belki

Od spalonego człowieka.

CHÓR PRAWY

Nie zamykajmy oczu!

CHÓR LEWY

Z otwartymi oczami módlmy się do Boga!

CHÓR

Patrzmy w głąb piekieł!

Patrzmy! Patrzmy! Patrzmy!

*Milczenie.*

OJCIEC TRZECI

Born kieruje rzeźnią.

OJCIEC CZWARTY

Born własnoręcznie zabija ludzi.

OJCIEC PIĄTY

Born...

OJCIEC SZÓSTY

Born...

OJCIEC SIÓDMY

Born...

CHÓR (*szeptem*)

Born... Born... Born...

*Milczenie.*

OJCIEC PIERWSZY

Już od kilku dni nie było go w klasztorze.

OJCIEC DRUGI

Przyjdzie.



OJCIEC TRZECI

Na pewno przyjdzie.

OJCIEC CZWARTY (*z rozpaczą*)

Musi przyjść!

OJCIEC PIĄTY (*bezradnie*)

Czego on chce od przeora?

OJCIEC SZÓSTY

Biedny przeor.

OJCIEC SIÓDMY

Bardzo się postarzał.

OJCIEC ÓSMY

Osiwiął.

OJCIEC DZIEWIĄTY

Codziennie przed poranną mszą

Siada w konfesjonale i czeka na wiernych,

Którzy pragną Bogu spowiadać swe grzechy.

Na próżno czeka, bo nikt kolan nie zgina

Przed jego obliczem. Odchodzi smutny, zamyślony...

OJCIEC DZIESIĄTY

Człowiek zwykł często sądzić po pozorach,

Bowiem pozory ułatwiają sąd

Tym, którzy lubią rzecz z wierzchu oceniać,

Zwłaszcza że ludzka natura, skażona

Trucizną grzechu, chętnie odnajduje

W winie bliźniego własne oczyszczenie.

OJCIEC PIERWSZY

Wierzę w uczciwość przeora.

OJCIEC DRUGI

Nie mogę zrozumieć...

OJCIEC JEDENASTY (*przerywając*)

Nikt nie rozumie.

OJCIEC DWUNASTY

Te odwiedziny sięją niepokój

W mieszkańcach miasteczka

I są przyczyną plotek i potwarzy.  
Wydaje mi się, że nastała pora,  
Byśmy z przeorem szczerze pomówili.

OJCIEC PIERWSZY

Mówić nie będę. Nie widzę powodu.  
Mam do przeora ślepe zaufanie.

OJCIEC DRUGI

Niech mnie Bóg broni przed podejrzeniami.

OJCIEC CZWARTY

Ja także w pełni ufam przeorowi.

OJCIEC JEDENASTY *(z troską)*

O klasztor chodzi...

OJCIEC DWUNASTY

Mieszkańcy miasta zowią nas zdrajcami.  
Gdy naszych ojców spotykają w mieście,  
Oczy zwracają w przeciwnym kierunku.

OJCIEC JEDENASTY

Albo pospiesznie przechodzą na drugą  
Stronę ulicy, jakby usłyszeli  
Klekot kołatki w trędowatej dłoni.

CHÓR LEWY

Niech Bóg z nas zdejmie ten ciężar doświadczeń.

DWAJ BRACIA *(wchodzą, stawiają na stole talerze i kładą chleb)*

PRZEOR *(wszedł, przystanął na środku refektarza, przeżegnał się  
i złożył ręce do modlitwy)*

CHÓR *(przeżegnał się i złożył ręce do modlitwy)*

PRZEOR

Benedicite.

CHÓR

Benedicite.

PRZEOR

Oculi omnium.

CHÓR

In te sperant, Domine, et tu das illis escam in tempore opportuno.  
Aperis tu manum tuam, et imples omne animal in benedictione.

PRZEOR

Gloria Patri, et Filio, et Spiritui Sancto.

CHÓR

Sicut erat in principio, et nunc, et semper, et in saecula saeculorum<sup>4</sup>. Amen.

PRZEOR

Kyrie eleison.

CHÓR

Christe eleison, Kyrie eleison.

PRZEOR

Amen.

CHÓR

Amen.

PRZEOR I CHÓR (*przeżegnali się i zasiedli za stołem, Przeor usiadł w fotelu. Jedzą*)

OJCIEC PIERWSZY (*otworzył Martyrologium Romanum i, stojąc nieco z boku, czyta*)

Natalis sancti Clementis Primi, Papae et Martyris, qui tertius post beatum Petrum Apostolum, pontificatum tenuit, et, in persecutione Traiani, apud Chersonesum relegatus, ibi, alligata ad eius collum anchora, praecipitatus in mare, martyrio coronatur. Ipsi autem corpus, Handriano Secundo Summo Pontifice, a sancto Cyrillo et Methodio fratribus Romam translatum, in Ecclesia quae eius nomine antea fuerat exstructa, honorifice reconditum est. Et alibi aliorum

4. Modlitwa w języku łacińskim z fragmentami z Księgi Psalmów. PRZEOR: Pobłogosław. / CHÓR: Pobłogosław. / PRZEOR: Oczy wszystkich. / CHÓR: I wyglądają Ciebie, Ty zaś dajesz im pokarm we właściwym czasie (Ps. 145 [144], 15: tłum. Biblii Tysiąclecia, Pallotinum 2006). / Ty otwierasz swą rękę i wszystko, co żyje, nasycasz błogosławieństwem (Ps. 145 [144], 16: tłum. Biblii Tysiąclecia, Pallotinum 2006). / PRZEOR: Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu. / CHÓR: Jak było na początku, teraz i zawsze, i na wieki wieków.

plurimorum sanctorum Martyrum et Confessorum atque sanctorum Virginum<sup>5</sup>.

BLATT *(stanął w drzwiach z lewej strony podczas czytania ostatniego zdania z Martyrologium. Wygląda jak widmo. Jest obdarty i brudny. Wzrokiem szczonego zwierzęcia obrzucił obecnych i krucyfiks. Zdjął z głowy czapkę i mnie ją w rękach. Postąpił kilka kroków naprzód. Mówi niepewnie)*  
Dzień dobry... Przepraszam...

CHÓR *(utkwiał niespokojne spojrzenie w postaci stojącej pod ścianą. Kilku Ojców zerwało się z krzesel)*

BLATT  
Przepraszam...

CHÓR  
Żyd! Żyd! Żyd!

BLATT *(bardzo zmieszany)*  
Tak. Żyd...

KILKU SPOŚRÓD CHÓRU  
Skąd pan tutaj się wziął? Jezus Maryja! Co pan tu robi!?

BLATT *(niepewnie)*  
Przeskoczyłem przez mur w ogrodzie...  
Wszedłem do klasztoru bocznymi drzwiami.  
One były otwarte...

OJCIEC JEDENASTY  
Skąd pan jest?

BLATT  
Z miasta. Stamtąd, z dołu.

OJCIEC DWUNASTY  
Pan uciekł?

BLATT  
Tak. Kto tu jest przeorem?

5. Natalis sancti...  
(łac.) – narodziny  
[tzn. dzień śmierci  
męczeńskiej – przyp.  
tłum.] św. Klemensa,  
Papieża i Męczennika,  
który jako trzeci po  
św. Piotrze Apostole  
sprawował pontyfikat, i,  
podczas prześladowań  
za Trajana, zesłany do  
Chersonezu, gdzie, po  
przymocowaniu mu do  
szyi kotwicy, został do  
morza wrzucony, [i]  
został ukoronowany  
przez męczeństwo. Jego  
zaś ciało, za [ponty-  
fikatu] Hadriana II  
Papieża, przez świętych  
braci Cyryla i Metodego  
zostało przeniesione  
[do] kościoła, który pod  
jego wezwaniem jego  
imieniem został wcześ-  
niej wzniesiony, [gdzie]  
godnie [je] złożono.  
I wielu innych męczen-  
ników i wyznawców  
oraz dziewic (Martyro-  
logium Rzymskie,  
tłum. ks. Marcin Bider).

PRZEOR

Ja jestem przeorem.

BLATT

Nic od dwóch dni nie jadłem.

Jestem bardzo głodny.

Bałem się iść między ludzi...

PRZEOR

Dajcie mu jeść.

BRAT (*stawia na stole chleb i talerz z zupą*)

PRZEOR

Niech pan usiądzie. Proszę się posilić.

BLATT (*usiadł. Je łapczywie*)

PRZEOR (*czyni gest ręką w stronę brata, by dolał Blattowi zupy i podał chleb*)

BRAT (*dolewa mu zupę i podaje chleb*)

BLATT (*jedząc*)

Tam jest piekło. Ale to piekło

Nie rozstąpi się jak Morze Czerwone

I Emanuel Blatt nie przejdzie

Suchą nogą na drugi brzeg. Nie przejdzie

Emanuel Blatt – to ja. Stolarz.

Przed wojną pracowałem u mojego ojca.

Mieliśmy warsztat stolarski w miasteczku.

Tuż obok rynku. W żydowskiej dzielnicy.

Szyld był od frontu. Szło się od podwórza.

Nikt z mojej rodziny nie został przy życiu.

Nikt. Tylko ja jeden. Uciekłem do lasu.

Kilkunastu Żydów także uciekło do lasu.

Teraz idzie oblawa z psami. Wszystkich złapią.

Hitlerowskie psy mają dobry węch. (*wstał*)

Dziękuję.

CHÓR (*milczy*)

PRZEOR (*milczy*)

BLATT

Czy... Nu, to ja już pójdę.

CHÓR *(milczy)*

PRZEOR *(milczy)*

BLATT

Czy ja mam odejść?

CHÓR *(milczy)*

PRZEOR *(milczy)*

BLATT

Czy ja mam odejść? Gdy jestem ogolony,

Nie wyglądam na Żyda. Nie bójcie się.

Gdy się ogolę...

CHÓR *(milczy)*

PRZEOR *(milczy)*

BLATT

Mój nos nie jest garbaty, a moje wargi

Nie są grube. Moje oczy są niebieskie. *(szeroko otwiera oczy)*

Spójrzcie, niebieskie, o, niebieskie, niebieskie... *(idzie od jednego Ojca do drugiego, szeroko otwierając oczy na dowód, że jego oczy są niebieskie. Wypowiada te słowa z lękiem, albowiem boi się, że Ojcowie na przekór oczywistej – oczywistej? – prawdzie, mogą mu nie wierzyć)*

Takie oczy niebieskie to dzisiaj majątek.

Gdy byłem mały, moja matka zawsze mówiła,

Że Emanuel ma chrześcijańskie oczy.

Jak niebo. *(po chwili)*

Nie mam dokąd iść. Nie mam dokąd iść.

Czy ojcowie byli w mieście? W tym piekle?

Czy ojcowie wiedzą, co się tam stało?

Wyciągali Żydów z piwnic i kryjówek.

Rozstrzeliwali na miejscu i furmankami

Wywozili trupy za miasto, gdzie je grzebali

Jak padlinę w opuszczonych gliniankach.

I kto by pomyślał, że na śmietniku  
Kończy się historia wybranego ludu!  
Innych pędzili na kirkut jak stada baranów  
I tam ich zabijali na starych, omszałych grobach,  
Jak na ofiarnych kamieniach.  
Ale nie wszyscy zaraz umierali.  
Niektórzy podnosili się, jęcząc rozpaczliwie:  
„Szema Israel, Adonaj Elohenu, Adonaj chad!”<sup>6</sup>.  
Ale Born — czy znacie Borna? — już tam stał  
Jak anioł śmierci i dobijał tych,  
Którzy jeszcze dawali słabe znaki życia. *(po chwili)*

A na środku ulicy leżało dziecko.  
Ręce i nogi miało opalone.  
Już nie płakało, może sił mu brakło.  
A obok stała matka i błagała Niemca  
O łaskę śmierci dla dziecka i siebie.  
Żołnierz wyjął rewolwer i, uważnie mierząc,  
Wystrzelił. Ciało drgnęło  
I jak zwinięty namiot opadło ku ziemi.  
Niemiec z wolna się oddalił, a matka,  
Biegając za nim, wyła: „A mnie! A mnie!”  
O, jeszcze słyszę w uszach wycie tej kobiety  
I widzę jej czoło wzniesione ku niebu  
Jak lunę czerwoną od klątw i złorzeczeń.  
Nie mam dokąd iść. Nie mam dokąd iść.  
Czy ja naprawdę wyglądam na Żyda?

OJCIEC PIERWSZY

Jesteśmy tylko ludźmi.

OJCIEC DRUGI

Biednymi ludźmi.

OJCIEC TRZECI

Takimi jak pan.

OJCIEC CZWARTY

Dlaczego człowiek jest zawsze nieprzygotowany  
Na przyście swojej ostatniej godziny?

6. Szema Israel, Adonaj Elohenu, Adonaj chad (hebr.) – Słuchaj Izraelu, Pan naszym Bogiem, Panem Jedynym. Fragment jednej z najważniejszych modlitw żydowskich.

OJCIEC PIĄTY

I Bóg przeżywał trwogę  
W ogrodach Gethsemani<sup>7</sup>.

OJCIEC SZÓSTY

Czoło Jego było pokryte potem.

OJCIEC SIÓDMY

Nigdy nie wiadomo, kiedy otwierają się  
Przed człowiekiem ogrody Gethsemani.

OJCIEC ÓSMY

Jesteśmy tylko ludźmi.

OJCIEC DZIEWIĄTY

Biednymi ludźmi.

OJCIEC DZIESIĄTY

Takimi jak pan.

CHÓR

Niech Bóg pomoże ludziom,  
Którzy czekają w ogrodach Getshemani  
Jak wśród płonących snów.

BLATT

O, ileż razy patrzyłem w oczy człowieka  
I widziałem w jego oczach własny grób  
Lub w najlepszym razie miłosierdzie. Zyskowne miłosierdzie...  
Kupione za ostatni grosz.  
Gdy uciekałem z płonącego getta,  
Jakaś kobieta wskazała mi ten klasztor  
I szepnęła, że tutaj mieszkają dobrzy ojcowie,  
Którzy Żydowi nie odmówią pomocy.  
Przyszedłem więc do was, do tego klasztoru,  
Bo mnie się zdawało, że to był głos anioła.  
Ale Pan może nie wysyła już więcej aniołów. (*po chwili*)

To ja pójdę... (*po chwili*)

Ja rozumiem, że ludzie się boją.  
Bo któż by się nie bał?  
Wy się boicie i ja się boję,

7. Gethsemani – Ogród  
Oliwny, ogrójec.



Jedni się boją i drudzy się boją.  
Wasza trwoga jest taka sama jak moja trwoga.  
I tak samo trzęsą się nam kolana  
I serce tak samo skacze nam do gardła.  
Więc po co mówić o człowieku i o Bogu?  
Człowiek jest okrutny, a Bóg obojętnie  
Patrzy na nasze męczarnie, krzywdy i udręki.  
Usiadł w niebie, zapalił grube cygaro  
I czytając gazetę, udaje, że nic nie widzi.  
To ja odejdę... (*idzie do drzwi*)

OJCIEC PIERWSZY

Niech pan nie odchodzi!

OJCIEC DRUGI

Niech pan zaczeka!

OJCIEC TRZECI

Co robić?

OJCIEC CZWARTY

Co robić?

OJCIEC PIĄTY

Niech pan zaczeka!

OJCIEC SZÓSTY

Niech pan zaczeka!

BLATT

Po co?

CHÓR PRAWY

Boże, nachyl ucho  
Na głos naszych modlitw.

CHÓR LEWY

Boże, uczyń, abyśmy nie upadli  
Na tej trudnej drodze.

PRZEOR

I nie oddali cesarzowi tego,  
Co jest Boskie.

*Milczenie.*

CHÓR PRAWY

Niech nam Chrystus przebaczy  
Tę chwilę słabości.

CHÓR LEWY

Niech nam Chrystus przebaczy  
Tę chwilę trwogi.

CHÓR PRAWY

Niech nam Chrystus przebaczy  
Zapatrzenie w siebie.

CHÓR LEWY

Niech nam Chrystus przebaczy  
Oziębienie serca.

PRZEOR

Dajcie mu habit. Niech będzie jednym z nas.

BLATT (*chwycił dłoń Przeora i chce ją pocałować*)

Ja... ojczy przeorze... ja...

PRZEOR (*cofnął rękę*)

Nie... nie...

CHÓR (*bardzo cicho*)

Damy mu habit. I będzie jednym z nas. (*słysząc klakson samochodowy*)

OJCIEC PIERWSZY

Przyjechał!

OJCIEC DRUGI

Znów przyjechał!

CHÓR (*szeptem*)

Weźmy Żyda do środka. (*Ojcowie otoczyli Blatta i szybko wychodzą drzwiami z lewej strony*)

PRZEOR (*ukłękł przed krzyżem i modli się*)

BORN (*wszedł drzwiami z prawej strony. Czeka*)

PRZEOR (*podniósł się z kolan*)

BORN

Dzień dobry.

PRZEOR

Dzień dobry.

BORN

Przejeżdżając obok klasztoru, pomyślałem:  
Wstąpię do mego kochanego ojca.  
Kazałem szoferowi zatrzymać samochód.  
Cóż dobrego u ciebie. Jak się masz? Jak zdrowie?

PRZEOR

Dziękuję.

BORN

Zaraz dalej pojedę. Mam wiele roboty.  
Ale wieczorem, wracając do miasta,  
Wstąpię do ciebie na rozmowę. Dobrze?

PRZEOR (*milczy*)

BORN

Jak tu u was zimno! Nie palicie w piecach?  
A może nie macie opału na zimę?

PRZEOR

Nie mamy.

BORN

Dlaczego nic mi o tym dotychczas nie mówiłeś?  
Jutro każę ci przysłać kilka wozów z węglem.

PRZEOR

Dziękuję. Nie przysyłaj. Węgla nie przyjmujemy.

BORN

Dlaczego?

PRZEOR

Nam węgiel nie jest potrzebny.

BORN

Wolicie marznąć?

PRZEOR

Tak.

BORN

Dlaczego?

PRZEOR

Modlitwy łatwiej dochodzą do nieba,  
Gdy się je zmawia w nieogrzanych ścianach.

BORN

Tak sądzisz?

PRZEOR

Jestem tego pewien.

BORN

Ale ja wolę rozmawiać z tobą w ciepłym refektarzu.  
Jutro całe miasto wylegnie na ulicę,  
By podziwiać węgiel zwożony do klasztoru.  
Wszyscy powiedzą, że dobrzy ojcowie korzystają  
Z poparcia Borna, które sobie wyprosilili  
U Boga żarliwą modlitwą i pobożnym życiem.  
To wielka propaganda dla waszego Boga  
I po trochę też dla mnie, bo przecież  
Przyjemnie być narzędziem w rękach Opatrzności. *(po chwili)*

Często się dziwię, skąd się bierze we mnie  
Ta niepokromiona słabość do ciebie,  
Dlaczego tak chętnie tutaj przychodzę  
Na rozmowy z człowiekiem, który  
Jest właściwie moim zaciętym wrogiem.

PRZEOR

Nie jestem twym wrogiem.

BORN

Nie udawaj baranka.

PRZEOR

Jestem wrogiem zła...

BORN

...które jest we mnie. To chciałeś powiedzieć.  
Nadałbym ci chętnie tytuł niebieskiego  
Doktora za tę genialną zdolność,  
Za pomocą której nawet nienawiść  
Oblekasz w piękny kształt miłości.

Zawsze podziwiałem w tobie umiejętność  
Sprytnego maga, który umie  
Nagłym ruchem ręki wyjmować króliki  
I ptaki z kieszeni. (z *uśmiechem*)

Arcymistrz obludy! Już w Rzymie okazałeś  
W tej dziedzinie nieprzeciętny talent!

PRZEOR

Ale mimo to byłem w owych czasach  
Mniej wnikliwy od ciebie. Nie umiałem  
Przewidzieć, że pod czerwoną sutanną  
Mego przyjaciela, pokornego kleryka  
Z Collegium Germanicum, bije serce  
Przyszłego komendanta...

BORN (*przerywając*)

Dzieją się takie rzeczy na ziemi i niebie,  
Które nie śniły się nawet pobożnym kapłanom.  
Pamiętam pewne rzymskie popołudnie,  
Gdyśmy szli razem brzegiem Tybru,  
Żółtej, melancholijnej rzeki, płynącej...  
Pomyślałem wtedy, że ta rzeka płynie  
Chyba w ciemność bez granic, w jądro nieistnienia,  
Rzeka moich pierwszych niepokojów,  
Rzeka moich pierwszych rozczarowań.

PRZEOR

Nie umiałeś wierzyć.

BORN

Moje zwątpienie było mym zwycięstwem.

PRZEOR

Nad kim?

BORN

Nad tobą.

PRZEOR

Czy warto było tracić wiarę w Boga,  
Aby odnieść zwycięstwo nad takim robakiem  
Jak ja?

BORN

Bóg, który zeszedł do mnie z biblijnych wersetów,  
Zagroził mi drogę do mojego narodu.  
Jego niebo legło w poprzek mojej historii.  
Spaliłem niebo jak suknię zadżumionych,  
Zamknąłem me modlitwy jak oczy umarłych  
Przed pustynnym Bogiem, który powiewając  
Liturgicznymi chustami, chciał skruszyć  
I rzucić na kolana mą godność człowieczą!  
Bóg obrzezany! Wrzaskliwy psalmista!  
Zwątpiłem o Nim, by uwierzyć w Niemcy!

PRZEOR

Uwierzyłeś w kraczące szubienice...

BORN (*przerywając*)

Ciebie, mój drogi, nikt tutaj nie krzywdzi.  
Żyjesz sobie spokojnie pod moją opieką,  
Mieszkańcy miasta bardzo ci zazdroszczą.

PRZEOR

Do czego zmierzasz?

BORN

Cóż za dziwne pytanie? Śmieszna dociekliwość.  
Lubię z tobą rozmawiać, lubię dyskutować,  
Lubię przebywać w twoim towarzystwie,  
Chociaż niechętnie wracam pamięcią do czasów  
Naszej młodości.

PRZEOR

Pamięci nie zabijesz.

BORN

Ilekróć stoję nad zbiorowym grobem  
I strzałami z browninga dobijam Żydów,  
Każdy z nich ma twarz rzymskiego kleryka,  
Szeleszczącego czerwoną sutanną  
Wśród ukrzyżowanych mitów.

PRZEOR (*niecierpliwie*)

Po co przyszedłeś?

BORN  
Jesteś bardzo rzeczowy.

PRZEOR  
Zajęty.

BORN  
Czym?

PRZEOR  
Klasztorem i modlitwami.

BORN  
Za kogo się modlisz?

PRZEOR  
Za ciebie.

BORN  
O nawrócenie?

PRZEOR  
Tak. I za tych, którzy giną tam, na dole.

BORN  
Za Żydów.

PRZEOR  
Tego prawa nie możesz mi odebrać.

BORN  
Rzeczywiście, przyznaję, masz wiele roboty.  
Ale i ty chyba przyznasz, że staram się o to,  
Aby ci nie zabrakło tematów do modlitw.  
Czujesz swąd spalenizny? Ten swąd jak chmura  
Zawisł w powietrzu i swoim mdłym zapachem  
Przyprawia mnie o nieustanne mdłości.  
Ukończyliśmy w mieście akcję przeciw Żydom.  
Miasto jest czyste i białe. Ponad śnieg bielsze.  
Znasz przecież tę piękną metaforę. Nieprawdaż?  
Chciałem cię ostrzec.

PRZEOR  
Przed czym?

BORN

Banda Żydów wymknęła się z miasta  
I zbiegła w okoliczne lasy i pola.  
Uprzedzam cię, mój drogi, byś się nie dał skusić  
Uczuciu litości i nie udzielił zbiegom  
Schronienia, gdyż nie miałbym wówczas żadnych  
Możliwości, aby ratować ciebie i klasztor.  
Musiałbym postąpić ściśle według rozkazów,  
Które otrzymałem od moich dowódców.

PRZEOR

Czy przemawia przez ciebie troska o klasztor?

BORN

Tę sprawę omówimy wieczorem, gdy wrócę  
Z oblawy na Żydów. Przyjdę tu do ciebie  
Na krótką pogawędkę, chociaż wiem, mój drogi,  
Że moje odwiedziny przysparzają ci wiele  
Utrapiień, trosk i niepokoików, i... wstydu.  
Mimo to nie mogę wyrzec się tych spotkań,  
Które są dla mnie źródłem wielu wzruszeń.  
Cóż za rozkosz móc z tobą wymieniać  
Poglądy na mądry i pobożny temat!  
Bądź zdrów! Do widzenia wieczorem. (*wyszedł*)

PRZEOR (*wyszedł za Bornem. Refektarz jest przez chwilę pusty*)

JULIA CHOMIN (*wchodzi drzwiami z lewej strony*)

PRZEOR (*wraca i spostrzega Julię*)

Kto to? Co pani tu robi? Tu jest klauzura.  
Tu nie wolno wchodzić kobietom.

JULIA CHOMIN

Eee, dajmy spokój tym głupim przesądom!  
Jestem i koniec.

PRZEOR

Jak pani tutaj weszła? Kto panią tu wpuszczał?

JULIA CHOMIN

Nikt mnie nie wpuszczał. Czy można usiąść? (*siada na stole i rozgląda się po refektarzu*)



To jest ten klasztor? Jak tu u was zimno. (*po chwili*)  
Byłam w kościele. Lubię ten wasz kościół.  
Przeor mi nie wierzy? Ja czasem się modłę.  
Nie zawsze. Czasem. Gdy mi chęćka przyjdzie.  
Nie lubię Boga zanudzać prośbami.  
Niech przeor usiądzie. Proszę. Pogadamy.

PRZEOR (*stoi, milczy*)

JULIA CHOMIN

Co mi się ojciec przygląda? Pończochy? Jedwabne. (*zakłada  
nogę na nogę*)

PRZEOR (*milczy*)

JULIA CHOMIN

Dzisiaj zachciało mi się modlić.

PRZEOR

To dobrze, że pani czuje potrzebę modlitwy.

JULIA CHOMIN

Uklęklam przed figurą Matki Boskiej, która  
Stoi w bocznej nawie waszego kościoła.

PRZEOR

Matka Boska już wielu nawróciła.

JULIA CHOMIN

Niełatwo jest się modlić...

PRZEOR (*przerywając*)

Słusznie...

JULIA CHOMIN

Przed waszą Madonną.

PRZEOR

Dlaczego?

JULIA CHOMIN (*wstała*)

Ojcowie zawiesili na Jej szyi  
Wspaniały sznur pereł. Po co robicie  
Z ołtarza jubilerską wystawę.  
Te perły i złoto odrywają ludzi od Boga

I każą im myśleć o doczesnym szczęściu.  
Nie mogłam się modlić. Przypomniałam sobie  
Moje dzieciństwo i nędzę, i głód...

PRZEOR (*spojrzał na Julię*)

JULIA CHOMIN

Czy przeor kiedykolwiek w swym życiu głodował?  
Przeor zna Boga, ale nie zna życia.  
Te klejnoty powinny powrócić do ludzi,  
Bo biedakom są bardziej potrzebne niż wam...

PRZEOR

To są wota dziękczynne, to znak wyrzeczenia  
Bogu ofiarowany...

JULIA CHOMIN (*przerYWając*)

Bóg gwizdże na takie znaki i ofiary,  
Zwłaszcza że z owych ofiar sam – niewiele ma.

PRZEOR

To jest bluźnierstwo...

JULIA CHOMIN

Bluźnierstwo... bluźnierstwo... gdy coś wam nie dogadza,  
Straszycie nas piekłem jak strachem na wróble.  
Te perły są piękne, chociaż straciły swój blask...

PRZEOR

Skończmy z tymi perłami. Po co pani przyszła?

JULIA CHOMIN (*uśmiecha się*)

Jubilerzy mówią, że perły zawieszono  
Na kobiecej szyi znów wracają do życia.  
Te perły bardzo mi się podobają, bardzo... bardzo...  
Pragnę je otrzymać z zacnych rąk przeora.

PRZEOR

Co?

JULIA CHOMIN

Ten dar będzie dla mnie zasłużoną zapłatą  
Za wszystkie brzydkie słowa, które przed laty  
Przeor wygłaszał przeciw mnie z ambony.

PRZEOR

Ja? Przeciw pani?

JULIA CHOMIN

To było przed wojną. Przeor nie pamięta?

PRZEOR (*szuka w myśli*)

Nie, nie pamiętam...

JULIA CHOMIN

Przeor niemal mnie wyklął.

PRZEOR

Ja? Panią?

JULIA CHOMIN

Przeor wtedy gadał... Ach, co przeor gadał!

Że jestem ladacznicą, zarazą i bagnem.

Już nawet nie potrafię powtórzyć tych słów,

Których przeor w gniewie przeciw mnie używał.

PRZEOR

Dziś widzę panią po raz pierwszy w życiu.

Nie wiem, kim pani jest. Nie znam pani nazwiska...

JULIA CHOMIN

Nazywam się Julia Chomin...

Przeor nie zna mego nazwiska? Nie zna?

Przeor nigdy o mnie nie mówił z ambony?

Niech przeor nie robi ze mnie durnia.

Przecież po nazwisku przeor mnie potępił.

PRZEOR (*ostro*)

To nieprawda!

Rzeczywiście kilkakrotnie wygłaszałem

Przed wojną z ambony kazania

Przeciw dziewczętom lekkich obyczajów,

Ale nie panią miałem na myśli,

Bo nic o pani istnieniu nigdy nie słyszałem.

JULIA CHOMIN (*smutnie*)

A ja nie miałam wtedy z czego żyć.

Przyjmowałam u siebie gości, ale najchętniej

Starszych panów, bo ci najlepiej płacili  
I nie mieli żadnych wymagań. Szybko się męczyli.  
Tacy po pięćdziesiątce, z brzuszkiem i złotym zegarkiem.

PRZEOR (*zasłonił twarz dłońmi*)

JULIA CHOMIN

A dzisiaj? Hm. Dzisiaj czasy się zmieniły,  
Nie muszę się zadawać ze starszymi panami,  
Mam tylko jednego i jestem bardzo szczęśliwa.  
On jest Niemcem. I wśród Niemców są porządni ludzie.  
Proszę sobie wyobrazić, że ten Niemiec  
Jest dla mnie tak dobry i miły, i czuły,  
Jak żaden z mężczyzn, z którymi dotychczas żyłam.  
To dobry człowiek. Dał mi śliczne mieszkanie.  
Lisa i karakuły. Mówi do mnie delikatnie,  
Zawsze używa pieśczośliwie słów.  
A wieczorem gra stare walce na pianinie...  
Siedzę przy kominku... i słucham... i słucham... (*po chwili*)

Mam mieszkanie, pianino i lisa, i futro,  
Ale pragnę mieć jeszcze kolię pięknych pereł.  
Właśnie te z ołtarza... W prezencie od ojca...

PRZEOR

Pani oszalała.

JULIA CHOMIN

Chodźmy do kościoła. Przeor je zdejmie  
Z szyi Madonny i uprzejmym gestem  
Wręczy mi je w darze. Proszę. Chodźmy, przeorze.

PRZEOR

Nie wiem, co mam bardziej podziwiać,  
Pani tupet czy cynizm?

JULIA CHOMIN

Tylko trwogę, ojcze, tylko trwogę.

PRZEOR

Przed czym?

JULIA CHOMIN

Niekiedy, leżąc w łóżku, zamykam powieki  
I wydaje mi się, że znów słyszę na schodach  
Kroki gościa, który na palcach się skrada  
Przez korytarz, a potem ostrożnie drzwi otwiera  
I wchodzi do pokoju, i siada na łóżku,  
I łapami poczyną błędzić po mym ciele...  
Spoconymi łapami... po szyi... po piersiach... *(po chwili)*

O, te ciała cuchnące capim potem i upiorne oczy,  
W których nie ma nic poza zimnym szaleństwem! *(po chwili)*

Ja muszę mieć pieniądze! Ja z tych pieniędzy  
Muszę zbudować dla siebie bezpieczny dom  
I mur, który mnie oddzieli od ludzkiej pogardy!

PRZEOR

Droga, którą pani obrała, jest fałszywą drogą.

*Milczenie.*

JULIA CHOMIN

Może. Jednak bezbłędnie prowadzi do celu.  
Czy mogę zapalić papierosa?

PRZEOR

Proszę. Niech pani zapali.

JULIA CHOMIN *(zapaliła papierosa)*

Czy ojca przeora ktoś dzisiaj odwiedził?

PRZEOR

Born mnie odwiedził...

JULIA CHOMIN

Born?... A poza Bornem?...

PRZEOR

Cóż to za śledztwo?

JULIA CHOMIN *(strząsa popiół z papierosa na podłogę)*

To tylko pytanie.

PRZEOR

Dziwne.

JULIA CHOMIN

Właściwe.

PRZEOR

Czy nie zbyt zuchwałe?  
Widziałam Żyda, który przeskoczył przez mur  
I ukrył się w kościele. Przerażonym wzrokiem  
Wodził dokoła, a sądząc, że go nikt nie widzi,  
Przez zakrystię wbiegł tutaj, na piętro.  
Czekałam na niego przy bocznym ołtarzu,  
Ale nie wyszedł. Co przeor o tym sądzi?

PRZEOR

Żyd? W naszym klasztorze? Pani chyba bredzi!

JULIA CHOMIN

A może byśmy poszli poszukać go, ojczec?

PRZEOR

Kogo mam szukać? Żyda? Gdzie mam szukać Żyda?  
Żaden Żyd tu nie przyszedł. Nic nie wiem o Żydzie.

JULIA CHOMIN

Czy przeor gestapowcom też prawdy nie powie?

PRZEOR

Proszę wyjść! Proszę natychmiast wyjść!

JULIA CHOMIN

Ale przeor jest wojowniczy.

PRZEOR

Proszę natychmiast opuścić klasztor!

JULIA CHOMIN (*wstaje*)

Pójdę. A szkoda. Szkoda.  
Czytałam kiedyś, że poławiacze pereł  
Łowią je w gorących i głębokich morzach.  
A tutaj, na gipsowej szyi Matki Boskiej  
Straciły swój blask i powoli gasną,  
I nie ma w nich ani gorąca, ani morza.  
A szkoda. Szkoda. (*wychodzi drzwiami z lewej strony. Zamyka  
za sobą drzwi*)

PRZEOR *(otwiera drzwi i patrzy za odchodzącą. Zamyka drzwi i przechodzi do okna. Przystaje z boku pod ścianą i obserwuje Pannę Chomin, jak idzie przez dziedziniec klasztorny. Upewniwszy się, że wyszła, pociąga za sznur dzwonka wiszącego nad drzwiami)*

CHÓR *(wchodzi)*

PRZEOR *(do jednego z Chóru)*

Niech ojciec pójdzie do kościoła  
I zdejmie sznur pereł z ołtarza Madonny.  
Perły proszę schować w skrytce za stallami.

JEDEN Z CHÓRU *(wychodzi. Rozbrzmiewa muzyka organowa)*

PRZEOR

Już wkrótce zacznie się  
Radosne owocobranie krzyża.  
Będzie to wielka chwila w naszym życiu,  
Może właśnie owa,  
Na której przyjsście  
Czekaliśmy tak długo,  
Może nawet po to urodziliśmy się,  
By ją dzisiaj przeżyć,  
Może właśnie ona jedna  
Jest celem  
Naszego istnienia na ziemi.  
Mówię: może,  
Albowiem nie wiem,  
Czy tak jest na pewno,  
Ale ponieważ żyjemy po to,  
By przyświadczyć istnieniu Boga,  
Miejmy zawsze w pamięci  
Owoce krzyża,  
Abyśmy potem nie mieli  
Wyrzutów sumienia,  
Że przeoczyliśmy  
Czas naznaczony.

Cierpiąc za Chrystusa,  
Jesteśmy współtwórcami świata,

Dlatego przygotujmy się na cierpienie,  
Na niesprawiedliwość,  
Na krzywdę,  
Na szaleństwo mężów ciemności,  
I nie pytajmy, dlaczego tak się dzieje,  
Bo każde pytanie jest trwogą i niepewnością,  
Ale nie spełnieniem.

Jest jesień.  
Z głębi ogrodów i sadów  
Krzyczą psalmy Dawida  
I płaczą usta Sybilli.  
Już wkrótce z naszych modlitw  
Poczną opadać pierwsze owoce  
I rozpocznie się sąd  
Nad chodzącymi drzewami.  
Woda w stawach zmarszczy się  
Pod powiewem przelatujących aniołów,  
Którzy będą krążyć nad nami  
W poszukiwaniu żeru.

Jesteśmy nadzy i bezimienni.  
Dopiero śmierć nada naszemu życiu  
Właściwe imię.

Wtedy będą nadane  
Nowe i właściwe imiona  
Wszystkim dobrym uczynkom i wszystkim zbrodniom,  
I wszystkim łzom, i wszystkim uśmiechom,  
I wszystkim tronom, i wszystkim szubienicom,  
I wszystkim skarbow, i wszystkim śmietnikom,  
I wszystkim owcom, i wszystkim kozłom,  
I wszystkim żebrakom, i wszystkim bogaczom,  
I wszystkim zwierzętom, i wszystkim rzeczom,  
I tymi imionami będą wzywane popioły  
W dzień gniewu,  
W dzień owocobrania.



## CHÓR

Jesteśmy gotowi, ojczyźnie przeorze,  
Na dzień owocobrania.  
Pamiętamy, że Chrystus po śmierci  
Objawił się biednej kobiecie  
W stroju sadownika,  
Prawdopodobnie na dowód,  
Że dzieje człowieka toczą się  
Pomiędzy dwoma drzewami —  
Poznania i krzyża.

Wyciągamy dłonie do krzyża,  
Na którym Chrystus zawisł przed wiekami.  
Bóg jest dojrzałym owocem krzyża.  
Bóg jest obfitym owocem krzyża,  
Bóg jest szczodrym owocem krzyża.  
Zrywamy ten owoc w czas owocobrania  
W krzyżowym sadzie.

O nic nie pytamy  
I nic nie chcemy poznawać.  
Wierzymy, dlatego rozumiemy,  
Że mądrość człowieka mieści się  
Na przecięciu ramion świętego krzyża,  
Tam, gdzie droga niebiosów  
Mądrze przecina się z drogą ziemi.

Bóg jest nieskończony i wieczny,  
Ale Jego granicą i doczesnością  
Jest człowiek żyjący na ziemi.  
Dlatego błogosławimy  
Żywy Owoc żywota Madonny  
I okrwawiony Owoc martwego krzyża.  
Amen.

## PRZEOR

Amen.

*Koniec aktu pierwszego*

## AKT II

*Ten sam refektarz kilka godzin później. Muzyka organowa.*

### CHÓR

Chwała Chrystusowym ranom,  
Źródłom objawionym,  
Z których płynie krew Boga.  
Ta krew jest strumieniem róż i balsamu,  
Rzeką słodkiego miodu,  
A bezcenna jest jak indyjski kamień.

Chwała Chrystusowym ranom,  
Które są kluczem życia  
I kluczem śmierci,  
I kluczem naszej wiedzy,  
I kluczem naszej nadziei,  
Kluczem przepaści  
I kluczem Dawidów.

Chwała Chrystusowym ranom  
I gwoździom wbitym w ręce i nogi Boga,  
I włóczni wbitej w Jego bok,  
Albowiem gwoździe i włócznia  
Otworzyły bramę niebiosów,  
Tak jak uderzenie mieczów i taranów  
Otwiera bramę  
Oblężonego miasta.

Chwała Chrystusowym ranom,  
Które są gniazdem aniołów  
I ułem serafinów,  
I gołębnikiem cherubinów,  
I aleją w rajskich ogrodach,  
I ścieżką owiec  
Pod laską białorunnego Pasterza.

Uczyń swoje otwarte rany korytarzem,  
Przez które wyjdziemy z labiryntu  
Krzywych, splątanych i głuchych ulic  
Na pola skrzypcowe,  
Na wyżyny harfiane,  
Na góry muzyczne,  
Gdzie odziani w Twoją krew  
Jak w godową szatę,  
Śpiewać będziemy w chórze  
Złotostrunnych ksiąg.

Wracajmy do ran Chrystusowych  
Jak jelenie do wiecznych źródeł,  
Klękniemy nad ich brzegiem  
I pochylmy nisko nasze głowy  
Nad ciernistą głębokością krwi.

Chwała Chrystusowi,  
Cierpiącej kiści winogron,  
Ściśniętej w tłoczni wina,  
Z której spłynęła  
Do naszych ubogich ust  
Niepokalana krew. (*organy milkną*)

CZŁOWIEK Z PODZIEMIA (*wchodzi*)  
Zaczekam tutaj na ojca przeora.

CHÓR  
Czy przeor wie, że pan przyszedł?

CZŁOWIEK Z PODZIEMIA  
Tak, wie.

CHÓR (*wychodzi*)

CZŁOWIEK Z PODZIEMIA (*siada*)

PRZEOR (*wchodzi*)

CZŁOWIEK Z PODZIEMIA (*wstaje*)

PRZEOR  
Już bardzo długo pan mnie nie odwiedzał.  
Nie wiedziałem, gdzie mam pana szukać.

Dlaczego nagle przestał pan przychodzić?  
Pan także stracił do mnie zaufanie?  
Pan także o mnie zwątpił?

CZŁOWIEK Z PODZIEMIA

Na temat przeora były długie dyskusje  
W podziemiu. Nie mogliśmy zrozumieć,  
Co łączy przeora z niemieckim oprawcą.  
Moi towarzysze twierdzili, że częste  
Odwiedziny Borna rzucają cień na klasztor,  
I dlatego należy zachować ostrożność  
W stosunkach z ojcem. Musiałem przyznać im słuszność.  
Chyba ojca nie zdziwi nasza podejrzliwość?  
Zaczęliśmy wówczas obserwować klasztor.

PRZEOR

Jaki był wynik waszych obserwacji?

CZŁOWIEK Z PODZIEMIA

Ten, że dzisiaj przyszedłem do ojca przeora.

PRZEOR

Jakie macie dowody mojej niewinności?

CZŁOWIEK Z PODZIEMIA

Żyda.

PRZEOR (*opuszcza głowę*)

CZŁOWIEK Z PODZIEMIA

Gdyby nie ów zbieg żydowski, któremu  
Przeor udzielił w klasztorze schronienia,  
Nie przyszedłbym dzisiaj na rozmowę z ojcem. (*zapala papie-  
rosa*)  
Czy mogę spytać, co łączy ojca z Bornem?

PRZEOR (*szeptem*)

Nie mam zamiaru niczego przed panem ukrywać.  
To są dawne dzieje. Poznałem go w Rzymie  
Przed dwudziestu laty. Był wówczas klerykiem.  
Nagle przed ostatnimi święceniami

Porzucił Collegium i wrócił do Niemiec,  
Gdzie wówczas ruch hitlerowski przybierał na sile.  
Pewnego dnia, a było to przed rokiem,  
Jakiś niemiecki oficer przybył do klasztoru  
I chciał ze mną mówić. Tu, w tym refektarzu  
Nastąpiło nasze pierwsze spotkanie.  
Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, poznałem  
W hitlerowskim majorze dawnego  
Znajomego z Rzymu. Born od tej pory  
Począł często odwiedzać nasz klasztor.  
Przychodził o niespodziewanej godzinie,  
Zazwyczaj bez zapowiedzi,  
Siadał w fotelu i opowiadał  
O swoich wojennych przeżyciach,  
Potem zaczynał ze mną dyskutować  
O boskości Chrystusa, o Ewangelii  
I o różnych teologicznych problemach.  
Nie umiem zgłębić apokalipsy  
Ludzkiej otchłani, jaką jest Born.  
Niekiedy łudziłem się, że cierpi  
Z powodu utraty wiary, lecz innym razem  
Czynił wrażenie, jakby świadomie  
Zabijał resztki swojego sumienia.  
Sumienia? Nie wiem, czy on ma sumienie.  
Raz przyjechał pijany. Jego oczy  
Nabiegły krwią. Krzyczał, że zburzy klasztor,  
Że rozstrzela wszystkich zakonników,  
Że spali wszystkie krzyże i święte figury,  
A Chrystusa wywiezie na żydowski kirkut  
I tam Go pogrzebie w zbiorowej mogile.  
A potem usiadł na ławie i długo milczał,  
Patrząc z kamiennym uporem na ten krzyż na ścianie.  
Dzień później rozpoczął akcję przeciw Żydom. (*milczenie*)

#### CZŁOWIEK Z PODZIEMIA

Co tu robiła dzisiaj Julia Chomin?

PRZEOR

Szantażowała mnie. Widziała Żyda,  
Jak się przekradał przez klasztorny mur.

CZŁOWIEK Z PODZIEMIA

Czego żądała?

PRZEOR

Perel z ołtarza Matki Boskiej.

CZŁOWIEK Z PODZIEMIA

Co jej przeor powiedział?

PRZEOR

Wyrzuciłem ją za drzwi.

CZŁOWIEK Z PODZIEMIA (*wstaje, przechodzi się po refektarzu. Znów  
zapala papierosa. Przystaje*)

Czy przeor wie, że Julia Chomin  
Jest kochanką Borna?

PRZEOR

Nie wiem.

CZŁOWIEK Z PODZIEMIA

Jeżeli ta kobieta doniesie Bornowi,  
Przeor i ojcowie będą rozstrzelani.

PRZEOR (*rozkłada ręce*)

Wiem o tym. (*milczenie*)

CZŁOWIEK Z PODZIEMIA

Born, wracając z oblawy, wstąpi do klasztoru.

PRZEOR

Skąd pan o tym wie?

CZŁOWIEK Z PODZIEMIA

Przyszedłem właśnie o to spytać ojca.

PRZEOR

Tak, będzie tutaj.

CZŁOWIEK Z PODZIEMIA

Nam potrzebna jest pomoc...

PRZEOR

Czyja?

CZŁOWIEK Z PODZIEMIA

Ojca przeora.

PRZEOR

Niech pan mówi.

CZŁOWIEK Z PODZIEMIA (*ściszone głosem*)

Podziemie wydało na Borna wyrok śmierci.

Ten wyrok będzie dziś wieczorem wykonany.

Born, wracając z obławy do miasta,

Po drodze wstąpi do klasztoru... (*podchodzi do okna i wskazuje palcem*)

Na kolejowym przejeździe, o tam,

W lasku, zajmimy nasze stanowisko. (*odwraca się od okna*)

Chcąc jednak działać pewnie i dokładnie,

Musimy wiedzieć, że Born wyjedzie

Z klasztoru w stronę miasta, byśmy mogli

Opuścić w porę rampę na przejeździe

I tym sposobem odciąć mu możliwość

Ucieczki. Niemiec znajdzie się w potrzasku.

Prosimy zatem, aby ojciec przeor

Zechciał odsłonić okno w refektarzu.

To będzie dla nas sygnał, że Born właśnie

Żegna się z ojcem i opuszcza klasztor. (*milczenie*)

PRZEOR

Nie mogę spełnić pańskiego żądania.

CZŁOWIEK Z PODZIEMIA

Dlaczego?

PRZEOR

Jestem kapłanem.

CZŁOWIEK Z PODZIEMIA

Co z tego wynika?

PRZEOR

Niezbadana jest każda chwila

W życiu człowieka. Przykładając rękę

Do śmierci zbrodniarza, odbieram mu możliwość  
Żalu, pokuty i pojednania się z Bogiem.

CZŁOWIEK Z PODZIEMIA

Czy przeor sądzi, że do takiej skruchy  
Zdolny jest zbrodniarz, który własną ręką  
Setki niewinnych ludzi zamordował?

PRZEOR

Jestem kapłanem i pragnę  
Nawet w najgorszym zbrodniarzu,  
Na przekór jego grzechom i przestępstwom,  
Odnaleźć choćby wąty cień sumienia.

CZŁOWIEK Z PODZIEMIA

Śmierć tego zbira z wyroku narodu  
Jest słuszną karą za potworne zbrodnie,  
A dla przeora może nawet będzie  
Ostatnią szansą ratunku. Niech przeor  
Nie zapomina, że Born już na pewno  
Ma wiadomości od swojej kochanki  
O Żydzie, który przebywa w klasztorze.  
Tę jego dziewczkę też zlikwidujemy.  
Śmierć owej pary uratuje ojców...

PRZEOR (*przerywając*)

Siebie i ojców nie będę ratował  
Krwia moich wrogów.

CZŁOWIEK Z PODZIEMIA

Ojczy, szaleńcy w krainie Gerazy  
Wyszli z grobowców, palą i mordują  
Niewinnych ludzi. Demon ich opętał!  
Trwa nieustanna wędrówka demonów.  
Wygane z ludzi i wcielone w wieprze,  
Znów powracają do człowieczych dusz,  
Lecz pomnożone o szaleństwo wieprzów!  
Przeor chce w Bornie odnaleźć człowieka?

PRZEOR

Mym obowiązkiem jest szukać człowieka  
Nawet w demonach. Kapłan Chrystusowy



Nie zabija człowieka, ale go ratuje.  
Każdego człowieka, niezależnie od tego,  
Kim jest i co zawinił wobec  
Boga i ludzi, niebiosów i ziemi,  
Bo wierzy, że o niewiadomej nikomu godzinie  
Może nastąpić jego nawrócenie.

CZŁOWIEK Z PODZIEMIA

A jeśli podziemie będzie uważać  
Odmowę ojca za wykręt i zdradę?

PRZEOR

Trudno. (*milczenie*)

CZŁOWIEK Z PODZIEMIA (*wstaje*)

Już muszę odejść.

PRZEOR

Niech Bóg prowadzi pana i ma w swej opiece. (*robi nad nim  
znak krzyża*)

CZŁOWIEK Z PODZIEMIA

Przeorze! Czekam — —

PRZEOR

Na co pan czeka?

CZŁOWIEK Z PODZIEMIA

Niech przeor wszystko jeszcze raz rozważy,  
A może wówczas zmieni swoje zdanie  
I nie zostawi nas na łasce losu,  
Lecz przewycięży siebie i uchyli  
Zasłonę w oknie. Czekamy na sygnał. (*wybiega*)

PRZEOR (*siada i zamyśla się*)

BLATT (*wchodzi, idzie do Przeora*)

Przyszedłem, żeby podziękować ojcu przeorowi.  
To jest dobry klasztor. I ludzie są dobrzy.  
Ja takich dobrych ludzi długo nie widziałem.  
Moja twarz już nie jest żydowska.  
W tym białym habicie czuję się tak,  
Jakbym był w wiosennym ogrodzie,

Z dala od ludzi. Nikogo nie ma dokoła.  
Jestem sam. Zupełnie sam.  
Jak strasznie byłoby stąd wyjść. I pomyśleć,  
Że w tym chwiejącym się świecie może być miejsce  
Tak ciche i tak spokojne jak ten klasztor.  
Nikt tutaj nie krzyczy. Wszyscy mówią łagodnie  
I mają w oczach zamyślenie.  
Wydaje mi się, że ten klasztor  
Jest arką pływającą na falach potopu.

PRZEOR

Jesteśmy tak samo jak wszyscy miotani burzą,  
Która nie wiadomo, dokąd nas zapędzi.

BLATT

Czy to nie jest obojętne,  
Dokąd burza zapędzi wierzących ludzi?  
Wiara to jest mądra rzecz.  
Zawsze wyrzuca rozbitka  
Na szczęśliwą ziemię.

PRZEOR

A pan nie wierzy?

BLATT

W cóż ja mogę wierzyć? W żydowski los?  
Jeżeli Żyd ma umrzeć ze zimna,  
To go nawet na pustyni dopędzi mróz,  
A jeżeli Żyd ma umrzeć od upału,  
To go nawet na biegunie dopędzi  
Pustynne słońce. W rękach Żyda każda deska,  
Której się chwyta na burzliwej wodzie,  
Zamienia się w kamień, który go ciągnie na dno.  
Żyd zawsze przewiduje nieszczęście  
I zawsze wychodzi mu naprzeciw.  
Ten naród ma pecha. I ten pech  
Nasi mędrcy nazwali wybraństwem. *(po chwili)*  
Nie wiem, po co chcę uratować moje życie  
I po co korzystam z waszej dobroci.

I po co narażam na niebezpieczeństwo ten klasztor.  
Uciekam. Czy można uciekać bez celu  
W świat, który jest zasadzką i siecią?  
Czy można uciekać w dzień i noc,  
Które jak płonące usta Jeremiasza  
Wyrzucają z siebie lament i kamienie?

PRZEOR

Jest tylko jedna ucieczka.

BLATT

Dokąd?

PRZEOR

Do Chrystusa.

BLATT

On nie jest mym Bogiem. On jest waszym Bogiem.  
Mój Bóg o mnie zapomniał lub Go w ogóle nie ma.  
Mój Bóg?  
Ja widziałem Żydów, którzy wydawali swych braci  
W ręce siepaczy, i żydowskiego mędrca,  
Który pisał donosy na własnych rodaków,  
I żydowskich młodzieńców, którzy za życie,  
Przedłużone o trzy jałowe dni,  
Jak psy służyli swym przyszłym mordercom.  
I widziałem także żydowską matkę,  
Która własne niemowlę zadusiła w bunkrze,  
Aby kwileniem nie zwabiło Niemców  
Czyhających za ścianą. Wszystko to widziałem.  
A wasz Bóg?  
Kto stworzył nienawiść przeciw Żydom,  
Jeżeli nie wyznawcy Tego, który umarł  
Na krzyżu, bo Mu się zdawało,  
Że swoją śmiercią odkupi wszystkie ludzkie grzechy?  
A kto stworzył obozy, getta, krematoria,  
Jeżeli nie ci, których w szkole uczono  
Pięknych słów katechizmu o miłości bliźniego?  
A kto żywcem zakopywał Żydów w ziemi,

A kto palił bożnice i mordował dzieci,  
Jeśli nie ci, którzy ze swymi matkami  
Powtarzali w dzieciństwie pobożne słowa pacierza?  
Nie mówmy więc o moim i o waszym Bogu.

PRZEOR

To jest jeden i ten sam Bóg, mój synu.

BLATT

Nie ma o co się sprzeczać.  
Jest źle, gdy Boga nie ma,  
Ale jest jeszcze gorzej, gdy jest,  
Bo wtedy nic już nie rozumiemy.  
I wszystko jest bez sensu.  
I świat, i człowiek, i życie.  
Jest tylko przypadek. Jak ten klasztor,  
Który dał mi schronienie. To jest dobry klasztor. *(po chwili)*  
Już nie mam sił wciąż rozmawiać z umarłymi.  
Moja pamięć jest za słaba,  
By mogła wszystkich w sobie pomieścić.  
Gdy przed snem zmawiam modlitwę za umarłych.  
Ich cienie tłoczą się  
Do mojego niezdarnego bełkotu  
Jak owce Jakuba do studni.  
Ojciec się spyta, do kogo się modłę,  
Skoro przestałem wierzyć w dobroć mego Boga?  
Słuszne pytanie. Ale czy nie można  
Modlić się do własnej, kalekiej myśli,  
Która niezdarnie udaje Boga,  
Dobrego Boga? *(z rezygnacją)*  
Ot, cała filozofia. Tylko to jest najgorsze,  
Że na przekór temu brzydkiemu życiu  
Nikt nie chce dobrowolnie umrzeć.  
Wolimy bezsensowne życie  
Od sensownego nieba.

PRZEOR

Tak nie jest, synu. Rozpacz ci dyktuje  
Te gorzkie słowa o życiu i Bogu.

Ty bardzo cierpisz, lecz cierpieć nie umiesz.  
Chcąc umieć cierpieć, trzeba poznać dzieje  
Bożego krzyża i uwierzyć w krzyż,  
Który owoce boleści przemienia  
W owoc miłości.

BLATT

Przeor wybaczy, ale ja już dość  
Zznałem cierpień od waszego krzyża.

PRZEOR

Od swego Boga. W księgach twych praojców  
Bóg przepowiedział swe przyjście na świat.  
Codziennie rano modłę się żarliwie  
O spokój duszy mordowanych Żydów.  
Codziennie rano modłę się żarliwie  
O świętą zgodę między Izraelem  
A jego Bogiem, zmarłym na Golgocie.  
Codziennie rano modłę się żarliwie  
O spokój wszystkich popalonych bożnic  
I wszystkich domów Starego Zakonu,  
Zwęglonych zwojów Bożych Pięcioksiągów,  
Zmienionych w popiół liturgicznych chust,  
Stopionych w ogniu bożniczych świeczników,  
Srebrnych kielichów i koron zdobiących  
Czoła rodałów. Albowiem w tych zwojach,  
Chustach, koronach, świecznikach, kielichach,  
We wszystkich przedmiotach liturgicznej służby,  
Są zapowiedzi i święte proroctwo  
O Chrystusowym przyjściu na ten świat.

BLATT *(ze smutnym uśmiechem)*

O Chrystusowym przyjściu na ten świat?  
Raczej o przyjściu mojego nieszczęścia —

PRZEOR

Tragedia Boga jest tragedią Żydów,  
Cierpienie Żydów jest cierpieniem Boga.  
Gdy Bóg zapragnął wyjść z Jerozolimy,  
Aby objawić wszystkim ludom ziemi

Swoje istnienie, miał On tylko jedną  
Bramę, przez którą prowadziła droga  
W kraje pogańskie. Krzyż był ową bramą.  
Naród wybrany, zazdrosny o Boga,  
Podniósł swe pięści przeciw swemu Bogu,  
Krzycząc, że raczej na krzyż Go przybije,  
A nie zezwoli, aby On miał zrównać  
Czas Izraela z czasem innych ludów.  
Bóg, nie chcąc dłużej być więźniem narodu,  
Który Go pragnął zachować na własność,  
Wybrał ciernistą, trudną drogę krzyża.  
Tam, na Golgocie dokonał się dramat,  
Podwójny dramat Boga i narodu.  
Izrael swego ukrzyżował Boga,  
Nie wiedząc o tym, że z tą samą chwilą  
Pan Bóg na długie wieki ukrzyżował  
Swoj lud wybrany.

BLATT

Nie umiem tego zrozumieć, przeorze.

PRZEOR

Wiem, że to trudno zrozumieć, mój synu,  
Bo w tym jest wielka tajemnica Boga.

BLATT

Wasz Bóg jest dla mnie obcy i daleki.  
We mnie jest pustka, którą świat wydrażył,  
Świat chrześcijański.

PRZEOR

Małe judejskie miasteczko Bethlehem  
Jest dziwnym miastem. Jest w każdym człowieku,  
Chociaż go wielu w sobie nie dostrzega  
I nawet nie wie, że słyszy w swym sercu  
Głos Ewangelii.

BLATT

Zatem dlaczego wielu spośród was  
Zamiast Bethlehem dźwiga w sobie piekło,

A ci, co nawet są chrześcijanami  
I prawdę w sobie noszą, nie umieją  
Zabić w swym sercu zła i nienawiści?

PRZEOR

Posłuchaj synu. Ci, o których mówisz,  
Są poganami. Ich bóg jest upiorem,  
Który truciznę dźwiga w swym odwłoku  
Jak żółty skorpion. Bóg dla nich jest mitem,  
Zimnym posągami lub sługami ich pragnień,  
A jeśli nawet do niego się modlą,  
Swoją modlitwą – gdyby nawet ona  
Była płomienną, żarliwą modlitwą –  
Przeczą istnieniu Jezusa Chrystusa,  
Bo wszyscy przeczą istnieniu Chrystusa,  
Którzy źle wierzą. Trzeba umieć wierzyć.

BLATT

A czy to wszystko, co teraz się dzieje,  
Nie jest dowodem, że ludzie przestali  
Prawdziwie wierzyć? Zatem gdzie jest Chrystus?

PRZEOR

W tobie, mój synu, i w wszystkich cierpiących,  
Jeśli potrafią w swej wielkiej boleści  
Wybaczyć zbrodnię swym nieprzyjaciołom.

BLATT

Ja mam wybaczyć? Co? Ja mam wybaczyć?  
Śmierć moich braci? Rodziców i żony?  
Przeor chce, żeby ofiara wybaczyła  
Swoim prześladowcom? Żeby całowała rękę,  
Która jej zadała cios w samo serce?  
Żeby krew przebaczyła mordercom?  
Żeby spalone włosy przebaczyły krematorium?  
Żeby zatrute płuca przebaczyły komorom gazowym?  
Żeby ciało przebaczyło grobom?  
To przeor chce!?

Ja mam wybaczyć? Ja nie chcę wybaczyć!  
Ani Niemcom, ani Żydom, ani sobie!

Ojcze, ja przecież siebie nienawidzę!  
Jak nienawidzę! Proszę na mnie spojrzeć!  
Ja nienawidzę siebie za ten nos  
I za te wargi, nawet za te oczy,  
Które są może naprawdę niebieskie,  
Lecz jest w nich taka jakaś ciemna chmura,  
A po tej chmurze każdy Niemiec pozna,  
Że jestem Żydem. Przecież przeor wie,  
Żem was oszukał. Przecież przeor widzi,  
Jak bardzo jestem podobny do Żyda!  
Ja nienawidzę i siebie, i Boga  
Za to przymierze, które On uczynił  
Z żydowskim ludem! Kto to widział, żeby  
Normalny człowiek nosił w spodniach śmierć,  
Żeby w swych spodniach nosił przeznaczenie  
Gorsze od śmierci, po którym go pozna  
Każdy bandyta! Ja już nie chcę cierpieć!  
Ja nie chcę cierpieć! Ja już chcę wypocząć  
I żyć jak dawniej. Ja chcę, żeby znowu  
W piątkowy wieczór moja biedna żona  
Palila świece w srebrnych szabasznikach  
I, zasłaniając dłońmi swoje czarne oczy,  
Chwaliła szabas. Gdzie są oczy mojej  
Żałobnej żony? Zawlekli anioła  
Na siny kirkut, gdzie ludzie, konając,  
W strachu przedśmiertnym oddawali kał,  
Ostatni dowód swego człowieczeństwa  
Na Bożej ziemi! Adonaj! Adonaj!  
Coś Ty uczynił? Czemuś nas opuścił!?  
Ja nienawidzę mój żydowski los,  
Lecz chcę być Żydem! Żydem! Żydem! Żydem! *(po chwili)*  
Przeor pomyśli, że jestem wariatem.  
A może jestem naprawdę wariatem?  
Jak można pragnąć być sobą, jeżeli  
Samego siebie tak się nienawidzi?  
Przeor na pewno tego nie zrozumie.



## PRZEOR

Wszystko rozumiem. Ale się zastanów,  
Czy rzeczywiście jesteś pełnym Żydem,  
A może tylko marnotrawnym synem,  
Który porzucił dom swojego Ojca  
I poszedł w obcą, daleką krainę,  
Aby roztrwonić całą swą majątność?  
Żydem dopiero wówczas będziesz w pełni,  
Gdy uznasz Boga w cierpiącym Chrystusie.  
Ale to nie jest odejście od siebie,  
To tylko powrót do swojego domu,  
Do domu Ojca, który jest w niebiosach.  
To tylko powrót do prawdziwych dziejów,  
Nad święte brzegi Nowego Przymierza,  
Które wypływa z świętych ksiąg żydowskich  
Jak rzeka z źródła. Wśród cyprysów bije  
Źródło aniołów i wartkim strumieniem  
Płynie przez ziemię Ur i przez wersety  
Modlitw Mojżesza, przez krainę psalmów  
I ksiąg proroków, które stromą ścianą  
Nagle urwane jak wzniesione czoło –  
Spiętrzają wodę. Płyńcie rzeka życia  
Błękitnym nurtem. Ten, kto nienawidzi  
Rzeki, ten także nienawidzi źródła.  
Kto pluje w źródło, zanieczyszcza rzekę.  
Z Bożego źródła Boża płynie rzeka.  
Ludzie Hitlera? Gazowe komory?  
I ty w nich widzisz odprysk owej chwili,  
Gdy Bóg wygłaszał kazanie na Górze?  
I ty w nich widzisz ślady świętych stóp,  
Kroczących ufnie po falach jeziora?  
Posłuchaj synu, gdy człowiek upada,  
Samego siebie nienawidzi w ludziach.  
W piecach Daniela, na płonących rusztach  
Ludzie Hitlera na popiół spalają  
Własne jestestwo. To, że dalej żyją,  
To tylko pozór. Żyją tylko bestie  
Apokalipsy udające ludzi.

Do owej bestii nie przykładaj miary  
Boskiej i ludzkiej. Są tylko śmietnikiem.

BLATT

Ale gdy śmietnik przyjdzie do spowiedzi  
I żal wyjawi, ojciec mu wybaczy?

PRZEOR

U progu skruchy zaczyna się Chrystus.  
Wszystko wybaczę. Ale nie zapomnę,  
Gdyż moja pamięć jest ścianą, pod którą  
Umierał człowiek.

BLATT

Ja w nic nie wierzę, ojcze.

CHÓR (*wchodzi*)

PIERWSZY Z CHÓRU

Ojcze przeorze, esesmani otoczyli klasztor.

DRUGI Z CHÓRU

Born dowodzi oddziałem.

TRZECI Z CHÓRU

Born wysiadł z samochodu.

CZWARTY Z CHÓRU

Wydał jakieś rozkazy — —

PIĄTY Z CHÓRU

Widzieliśmy go przez okno — —

SZÓSTY Z CHÓRU

Ukryjmy brata Emanuela.

CHÓR (*szeptem*)

Ukryjmy brata Emanuela. (*biorą między siebie Blatta i cofają się  
ku ścianie*)

BORN (*wchodzi. Rozgląda się dookoła. Do Przeora*)

Dotrzymałem obietnicy. Wracając z obławy,  
Zatrzymałem się w klasztorze,  
By dokończyć rozmowę. Przywiozłem ci prezent.

PRZEOR (*milczy*)

BORN

Nie jesteś ciekaw, jaki to jest prezent?

PRZEOR (*milczy*)

BORN

Przepiękny prezent.

PRZEOR (*milczy*)

BORN

Zwoje kolczastego drutu.

PRZEOR

Po co jest mi potrzebny kolczasty drut?

BORN

Na pewno ci się przyda. Zamówisz robotnika,  
Który umocuje drut na murze,  
Aby nieproszeni goście nie mącili  
Klasztornego spokoju, tak potrzebnego  
Tobie i ojcom do kontemplacji  
I skupionych modłów. Tym sposobem na pewno  
Zaoszczędzę ci wiele zmartwień i kłopotów,  
A przede wszystkim zapewnię bezpieczeństwo  
Twemu domowi. Nieprawdaż, przyjacielu? (*do Ojców*)  
Może ojcowie nie wiedzą,  
Że z przeorem znamy się od wielu lat,  
Stąd nasza komitywa i serdeczna przyjaźń,  
Która wprawdzie dzisiaj jest wystawiona  
Na ciężką próbę, ale miejmy nadzieję,  
Że ją uratuje rozważa przeora.  
A teraz, moi przewielebni ojcowie,  
Przystąpmy do dzieła,  
Zaraza wtargnęła do klasztoru.  
Znamy przecież z historii takie okresy,  
W których czarna śmierć wędrowała  
Przez lądy i morza, siejąc trwogę i grozę.  
Ale czy litość dla odpadków świata,  
W których się lęgną zabójcze bakterie,  
Nie jest także zarazą, która trawi

Serca niektórych ludzi? Czy dobrze się dzieje,  
Jeśli człowiek czuje litość dla wściekłego psa?  
Dla szarańczy, która ogryza drzewa?  
Dla śniedzi, która zżera kłos pszenicy?  
To, coście uczynili, jest otwarciem bram  
Na przyjście czarnej śmierci, której  
Daliście schronienie w klasztorze!  
Ja tę bramę zatrzasnę! I ja was oduczę  
Miłosierdzia dla kału! Mówcie, gdzie jest Żyd?

PRZEOR

Tu nie ma żadnego Żyda.

BORN

Pytam, gdzie jest Żyd,  
Którego ukryliście w klasztorze!

PRZEOR

Nie ukryliśmy!

BORN

On tu jest!

PRZEOR

Kłamiesz!

BORN

Przekradł się przez mur! Znalazł u was przytułek!  
Wbrew rozkazom, że Żydów nie wolno ukrywać!  
Czy mam znowu powtórzyć, co wam za to grozi?  
Czy mam was wszystkich pod ścianą postawić?  
I rozstrzelać jak psy? Czy mam klasztor obrócić  
W ruiny i gruzy, i zgasić na ołtarzach  
Kaganki, które wprawdzie jeszcze dzisiaj płoną,  
Lecz jutro będą martwym odłamkiem szkła!  
Mówcie, gdzie jest Żyd?!  
Gdzie jest Żyd, klechy piekielne!?

PRZEOR I CHÓR (*milczą*)

BORN

Czy mam wezwać pannę Chomin,  
Aby powtórzyła w twojej obecności,

Co widziała w południe pod klasztornym murem?  
A może mam rozkazać twoim zakonnikom,  
By stanęli szeregiem jak na apelu,  
A panna Chomin, patrząc uważnie w ich twarze,  
Odnajdzie wśród nich zbiega?  
A może mam wydać rozkaz moim żołnierzom,  
By przeszukali cele, strych i piwnicę,  
Schowki i skrytki, których nigdy nie brak  
W klasztornej ruderze?

PRZEOR

Tutaj nie ma Żyda.

BORN

To źle, że jesteś uparty, przeorze,  
Sobie i ojcom kopiesz grób, przeorze,  
Posłuchaj, jeśli do dziesięciu minut  
Wydasz w me ręce dobrowolnie Żyda,  
Tobie i ojcom wybaczę przestępstwo.  
Wszystko zapomnę. Nic wam się nie stanie.  
Lecz jeśli nadal będziecie uparci,  
Przeszukam klasztor od piwnic do strychu,  
A ciebie i ojców postawię pod mur!  
Więc albo — albo. Schodzę na dziedziniec.  
A gdyby ktoś z was chciał uciec z klasztoru,  
Niechaj pamięta, że cały budynek  
Jest otoczony oddziałem SS.  
Ktokolwiek będzie próbował ucieczki,  
Dostanie kulą w łeb. Pamiętaj, chórze!  
Za dziesięć minut będę tu z powrotem.  
Sądzę, że rozum przewycięży upór. *(wychodzi)*

*Długa chwila milczenia.*

PRZEOR *(pochodzi do okna. Spogląda na dziedziniec. Po czym mówi do jednego z Ojców szeptem)*

*Wyprowadź brata Emanuela. (jeden z Ojców bierze za ramię Blatta i wyprowadza go. Na dworze ściemnia się. W refektarzu panuje półmrok)*

PRZEOR *(idzie do okien. Zapuszcza zasłony w jednym i drugim oknie.  
Przekręca kontakt elektryczny. Wraca na środek refektarza)*  
Słyszeliście.  
Jeżeli wydamy Żyda,  
Popelnimy samobójstwo na własnej duszy,  
Sprzeniewierzymy się Chrystusowi,  
A życie nasze będzie miało  
Taką wartość,  
Jaką ma Pole Garncarzowe.  
Jeżeli natomiast nie wydamy Żyda,  
Bierzemy na siebie  
Krzyż Męki Pańskiej  
I wychodzimy Bogu naprzeciw.  
Co wybieracie?  
Krzyż czy Pole Garncarzowe?

CHÓR

Krzyż.

*Rozbrzmiewa muzyka organowa.*

PRZEOR

Wielbimy Twoje ciało, Panie — —

CHÓR

Wielbimy Twoje Ciało, Panie,  
Wielbimy Chleb ukrzyżowany,  
Chleb przebity gwoźdźmi,  
Chleb krwawiący,  
Chleb psalmiczny,  
Chleb umarły,  
Chleb o otwartym boku,  
Chleb złożony do grobu,  
Chleb zmartwychwstały,  
Chleb z Emaus,  
Chleb apostołów,  
Chleb Galilei,  
Chleb wniebowzięty,  
Chleb nieba i ziemi,

Chleb wieczności,  
Chleb naszego zbawienia.

PRZEOR

Wielbimy Twoją Krew, Panie — —

CHÓR

Wielbimy Twoją Krew, Panie,  
Wielbimy Wino Ewangelii,  
Wino Twojego żywota,  
Wino Twoich uczynków,  
Wino Twoich przypowieści,  
Wino Galilejskich Godów,  
Wino miłości,  
Wino przebaczenia,  
Wino niebiańskiej mądrości,  
Wino poświęcenia,  
Wino pojednania,  
Wino ostatniej Wieczerzy,  
Wino ofiary,  
Wino śmierci,  
Wino Tajemnicy,  
Wino naszego zbawienia.

PRZEOR

Amen.

CHÓR

O Panie, słyszę chwile  
Zstępujące ze wzgórz  
Jak ofiarne owce.  
Idą powoli ku dolinie,  
Ku moim dłoniom,  
A każda z nich  
Jest tak piękna,  
Jak Twoje Imię!

O Panie, który ściągasz brwi  
Jak cięciwę łuku  
Przeciw synom zbrodni!

Usta Twoje są zbrojne w obosieczny miecz,  
A ręka Twoja jest jak płomień  
Siedmiu złotych świeczników.  
Wszystko na mnie czyha.  
Czyha anioł ciemności  
Za murami klasztoru,  
Czyhają oczy złoczyńców  
Pod witrażami,  
Czyhają ręce Bestii  
Pod gotyckim sklepieniem.  
A w ciemnościach nocnych  
Rżą konie, na których cwałują  
Przepaście.

Ale ja ci dziękuję, Panie,  
Że postawiłeś mnie  
Na ziemi pełnej kości,  
Na ziemi mgły i jesieni,  
Na ziemi grobów  
I kazałeś mi czekać  
Na ofiarne owce,  
I kazałeś mi współczuć  
Z cierpieniem człowieka,  
I otworzyłeś, i rozgrzałeś  
Moje serce,  
I zburzyłeś ścianę mojej celi,  
Która mnie oddzielała  
Od nieszczęścia bliźniego,  
I dałeś mi uczestnictwo  
W losie pohańbionych,  
Tak jak się daje chleb głodnemu,  
A wodę spragnionemu.

O Panie, kazałeś złu działać,  
Aby umocniona była w ludziach dobroć,  
Kazałeś działać nienawiści,  
Aby umocniona była w ludziach miłość,



Kazałeś działać brzydocie,  
Aby umocnione było w ludziach piękno.

Panie, pozwól mi cierpliwie znosić  
Wszelką gorycz, albowiem tylko cierpliwość  
Może ją zamienić w słodycz.

O Panie, idący do Themanu,  
Od gór Paran Sela!  
Wszystko jest Twoją koniecznością,  
Której nie chcę dociekać.  
Koniecznością są aniołowie ciemności  
I oczy złoczyńców,  
I konie o kolorze ognia,  
I ja,  
Nędzny kamień,  
Który pragnie być  
Najniższym progiem  
Tego psalmu.  
O Panie,  
Przejdź przez próg  
Tego psalmu.

PRZEOR

Amen.

*Koniec aktu drugiego*

## AKT TRZECI

*Kilka chwil później. Ten sam refektarz. Muzyka organowa.*

### CHÓR

O, daj nam, Panie, natchnienie do wiary,  
Albowiem wiara jest trudną twórczością,  
Która wymaga czujności sumienia,  
Ognia, pokory i woli, bez której  
Nie ma modlitwy ani nie ma skruchy  
I świadomości popełnionych grzechów.  
Bo wiara w ciebie winna być tworzywem,  
W którym się człowiek cały wypowiada  
Jak malarz w barwie, jak poeta w słowie,  
Jak kompozytor w układaniu dźwięków.  
Każdy z nas musi tę wiarę kształtować  
Według wymogów swojej twórczej woli,  
Według potrzeby swej osobowości.  
I ten wysiłek nawet nie wystarczy,  
Bo chcąc naprawdę wierzyć w Ciebie, Boże,  
Musimy zostać artystami wiary  
I nieustannie tę wiarę zdobywać,  
I wciąż od nowa zdobywać jej głębię,  
Jak zdobywamy nowe słowo w wierszu,  
Jak zdobywamy nowy dźwięk w muzyce  
I nowe barwy na płótnie obrazu.  
Każda rutyna i każda maniera  
Są śmiercią wiary i śmiercią sumienia.  
O, daj nam, Panie, natchnienie do wiary!

### PRZEOR

Już minął czas naznaczony.

### CHÓR PRAWY

Mijają minuty.

CHÓR LEWY

Czekamy.

CHÓR PRAWY

Za chwilę usłyszymy kroki na schodach.

CHÓR LEWY

Za chwilę otworzą się drzwi.

PRZEOR

Już minął czas naznaczony.

CHÓR PRAWY

Jeszcze chwila.

CHÓR LEWY

Jeszcze drobna chwila.

CHÓR PRAWY

I usłyszymy kroki na schodach.

CHÓR LEWY

I otworzą się drzwi.

PRZEOR

Już minął czas naznaczony.

CHÓR PRAWY

Czekamy.

CHÓR LEWY

Kto powiedział, że czekanie jest piekłem?

CHÓR PRAWY

Kto powiedział, że czekanie jest cierpieniem?

CHÓR LEWY

Czekanie jest aniołem.

CHÓR PRAWY

Czekanie jest radością.

CHÓR LEWY

Czekanie jest gołębią przypowieścią.

PRZEOR

Już minął czas naznaczony. *(otwierają się drzwi)*

BORN (*wchodzi, postępuje kilka kroków i zatrzymuje się na środku refektarza*)  
Czekam.

PRZEOR I CHÓR (*milczą*)

BORN (*do Przeora*)  
Czy nic mi nie masz do powiedzenia?

PRZEOR  
Minęła granica czasu,  
Którą nam wyznaczyłeś,  
Należymy do ciebie.  
Możesz z nami uczynić, cokolwiek zechcesz.

BORN  
Marzysz o męczeństwie?

PRZEOR  
Nie jestem godzien łaski męczeństwa. Gdybym  
O nim marzył, dopuściłbym się grzechu pychy.  
Bronię się przed pokusą cierpienia,  
Która jest równie silna jak pokusa grzechu.  
Ale jeżeli ktokolwiek zażąda ode mnie,  
Abym się zaparł ksiąg ewangelicznych,  
Pójdę naprzeciw każdemu męczeństwu  
I nałożę na siebie płaszcz krwi.  
Ale kim jestem, abym miał odwagę z własnej woli  
Wspiąć się na Wzgórze Trupiej Czaszki?  
Kim jestem, abym marzył o psalmicznych schodach,  
Które prowadzą na szczyty wieczności?  
Błagam Boga, aby oddalił ode mnie  
Kielich krwi, gdyż jestem człowiekiem,  
Który w swej słabości może zbłądzić i upaść.  
Kto zna swoje siły? Kto zna wytrzymałość  
Swojego ciała i swojej woli?  
Kto z nas wie, czy nie stchórzy  
W ostatniej godzinie  
I nie cofnie się spod podnóża Kalwarii,  
I nie będzie błagał sądu o litość,

I nie odwoła u progu świątyni  
Swoich słów, które głosił  
Przeciw ludzkiej zatwardziałości.  
Więc jakże mogę marzyć o męczeństwie?

BORN

Słusznie mówisz. Nie bój się. Nie doznasz męczeństwa.  
Pamiętaj, że masz we mnie zawsze przyjaciela,  
Który chętnie ci służy pomocą i radą.  
O, nie zezwól na to, abyś miał się ugiąć  
Pod ciężarem próby! Dam ci Szymona z Cyreny,  
Który nie tylko za ciebie poniesie krzyż,  
Ale również za ciebie na tym krzyżu zginie.  
Za chwilę zrobimy rewizję w klasztorze,  
Otworzymy podziemia, piwnice i lochy,  
Kufry, szafy, skarbiec i stare grobowce,  
A gdy znajdziemy Żyda, ów skarb bezcenny,  
Z twojej głowy nawet włos nie spadnie.  
Będziesz dalej wiódł życie spokojne w klasztorze,  
Rano wstaniesz, odmówisz modlitwy,  
Zjesz śniadanie, potem obiad, a potem wieczerzę,  
A potem położysz się do łóżka  
I będziesz medytował nad dobrocią Boga,  
Który cię wyzwolił od pokusy męczeństwa  
Dzięki mądrości twego przyjaciela, Borna.  
Nie ty poniesiesz karę za ukrywanie Żyda!  
Wiesz, kto ją poniesie!?

PRZEOR (*milczy*)

BORN

Ojcowie! Chór ją poniesie!  
Ten milczący chór głupich Szymonów z Cyreny!  
Na twoich oczach każę ich rozstrzelać!  
Tam na dziedzińcu! Pod klasztornym murem!  
I cóż, mój drogi? Łatwo jest być świętym  
Za cenę życia tych ojców i braci,  
Za cenę cudzej ofiary i cudzego grobu!?  
Słodki jest chleb męczeńskiej śmierci,

Ale słodszy jest spokojny żywot  
W klasztornej celi! Co!?  
A gdy pewnego dnia wstąpisz w swoje niebiosy,  
One będą dla ciebie wygodnym salonem,  
Gdzie wśród palm, fikusów i parawanów  
Zdrzemniesz się na pluszowej kanapie  
Po życiu, jak po sutym obiedzie!  
Więc teraz powiedz, gdzie ukryłeś Żyda,  
Aby chór ocalić od śmierci!

PRZEOR

Zapewne nie ma we mnie prawdziwej pokory  
Ani prawdziwej miłości,  
Ani prawdziwej dobroci.

Zapewne nie jestem źródłem  
Niebieskich ptaków  
Ani białą laską ślepców  
Przechodzących przez ulicę,  
Chociaż zawsze chciałem być  
Dobrocią i źródłem, i laską.

Zapewne czynię dobro  
Dla pożyteczności ciała,  
Zapewne chcę pomnożyć  
Moją majątność przed obliczem ludzi  
I przed obliczem materii.

Dlatego Bóg nie umocnił nade mną  
Spojrzenia swoich oczu  
I unosi się nade mną  
Jak nad zatrutą wodą.

Cóż może rzec woda zatruta?  
Cóż może rzec woda spleśniała?  
Cóż może rzec woda zmącona?

BLATT (*staje niewidoczny w drzwiach refektarza*)

BORN

Czy mam zatem spytać ojców?

PRZEOR

Spytaj. Niech ci chór odpowie.

BORN *(do Chóru)*

Gdzie jest Żyd, chórze?

CHÓR

Żyda nie ma w klasztorze.

BLATT

Tutaj jestem.

Nazywam się Emanuel Blatt.

Ukryłem się w klasztorze.

Ojcowie nie są winni.

Cóż winne może być otwarte okno

Albo coś winne mogą być otwarte drzwi,

Jeżeli przez nie wpada do pokoju

Jesienny liść.

Okno nie jest winne.

Drzwi nie są winne.

Wiatr jest winien.

Wielki wiatr zerwał się na dworze,

Wielki wiatr.

Niech pan oficer każe mnie zastrzelić.

BORN *(podchodzi do Blatta, przygląda mu się od stóp do głów i wybuchu śmiechem)*

W habit go odziali, kłamliwe klechy!

W biały habit! Cóż za masakra! *(przestaje się śmiać. Pejczem uderza Blatta przez głowę)*

BLATT *(bez słowa zatacza się pod ścianę. Opiera się ręką o krucyfiks wiszący na ścianie)*

CHÓR

Jezus Maryja! *(chce podbiec do Blatta)*

PRZEOR *(chce podbiec do Blatta)*

BORN

Stać, klechy! Stać, klechy, w miejscu! *(wyciąga browninga)*

Stać, bo będę strzelał!

PRZEOR I CHÓR (*zastygają w bezruchu*)

BORN (*do Chóru*)

Niechaj jeden z was pójdzie na dziedziniec  
I przyniesie mi stamtąd kłębek  
Kolczastego drutu. Żołnierze mu dadzą. (*wskazuje na jednego  
z Chóru*)  
Ty idź.

JEDEN Z CHÓRU (*wychodzi*)

PRZEOR

Co chcesz uczynić?

BORN

Zobaczysz.

PRZEOR

Błagam cię, zostaw w spokoju tego człowieka.

BORN

Jesteś nudny. Raczej pomyśl o twoich ojcach,  
Których każę rozstrzelać. Mieszkańców miasteczka  
Spędzę na klasztorny dziedziniec,  
Aby zobaczyli, jak umierają kłamcy i buntownicy.  
Ciebie też będą oglądać, jak asystujesz przy egzekucji.  
I znów pomyślą, że Łaska Pańska w postaci Borna  
Czuwa nad świętobliwym przeorem, który  
Roztoczył nad nim swoje opiekuńcze skrzydła.  
Wszyscy będą cię chwalić i błogosławić  
Za hart ducha i nieskazitelny charakter  
I tak się zacznie proces twej beatyfikacji!

JEDEN Z CHÓRU (*wchodzi, nieśmiało zbliża się do Borna i wręcza  
mu kłębek kolczastego drutu*)

BORN (*bierze kłębek drutu z jego ręki*)

Zbliż się tutaj, Żydzie.

BLATT (*powoli zbliża się do Borna*)

BORN

Tu masz pejcz! Trzymaj! To będzie twe berło! (*wtyka mu do  
ręki pejcz. Zrywa ze stołu szkarłatne płótno i narzuca je*)



*na Blatta. Plecie z drutu kolczastego koronę i gwałtownym ruchem wkłada mu ją na głowę. Zanosi się spazmatycznym śmiechem. Krzyczy)*

Witaj, królu żydowski!

Witaj, królu żydowski!

BLATT *(stoi milczący i bezradny, z opuszczoną głową. Krew sączy się z jego czoła, spod kolczastej korony)*

BORN *(krzyczy)*

To wasz Bóg! To wasz Bóg!

Wasz żydowski Bóg!

Módlcie się do niego!

No, módlcie się!

Na kolana! Na kolana!

PRZEOR I CHÓR *(stoją bez ruchu)*

BORN

Patrzcie! Ubiczowany, w szkarłatnym płaszczu,

W ciernistej koronie! W królewskiej koronie!

Na co czekacie! Piejcie psalmy!

Na kolana!

PRZEOR I CHÓR *(milczą)*

BORN *(wyciąga browninga)*

Kłękajcie, klechy! *(kieruje browninga w stronę Chóru)*

Kłękajcie, klechy!

PRZEOR

Uklęknijmy.

CHÓR *(powoli kłęka pod lufą skierowanego na niego browninga)*

PRZEOR *(kłęka)*

BORN

Śpiewajcie!

PRZEOR

Jesteś, o Panie, moim światłem i zbawieniem —

CHÓR

Jesteś, o Panie, moim światłem i zbawieniem,

Więc kogo mam się lękać?

Jesteś moją obroną,  
Pasterska wieczności,  
Więc przed kim mam się trwożyć?  
Choćby nawet stanęły przeciw mnie  
Wszystkie wojska Baalfagora,  
Nie zadrży moje serce,  
Bo umocniłeś swój wzrok nade mną,  
Święty rozdawco miłości.

BORN (*słucha*)

PRZEOR

Słuchaj, o Panie, głosu mojego, gdy wołam —

CHÓR

Słuchaj, o Panie, głosu mojego, gdy wołam.  
Zmiłuj się nade mną i racz mnie wysłuchać,  
Powstali bowiem przeciw mnie kłamliwi świadkowie  
I napinają cięciwę przeciw moim modlitwom.  
Ale Ty, Panie, przeprowadzisz mnie  
Przez płonące wiatry  
I chwiejne góry,  
I legowiska lampartów  
Ku twoim wiecznie kwitnącym księgom.

BORN (*siada i ukrywa twarz w dłoniach*)

PRZEOR

Cokolwiek uczynisz ze mną, o Panie — —

CHÓR

Cokolwiek uczynisz ze mną, o Panie,  
Uczyń mnie dnem słowa, gdy przemówisz,  
Uczyń mnie dnem łaski, gdy mnie zbawisz,  
Uczyń mnie dnem hańby, gdy mnie potępisz,  
Uczyń mnie dnem harfy, gdy na niej zagrasz,  
Uczyń mnie dnem klęski, gdy mnie dotkniesz,  
Uczyń mnie dnem nędzy, gdy mnie doświadczysz,  
Uczyń mnie dnem morza, gdy zarzucisz kotwicę,  
Uczyń mnie dnem głębokości, gdy będę wołał,

Uczyń mnie dnem życia, gdy mnie zachowasz,  
Uczyń mnie dnem śmierci, gdy umrę.

BORN (*szeptem, patrząc w bok*)  
Wstańcie.

CHÓR (*podnosi się z kolan*)

BORN  
Odejdźcie.

CHÓR (*powoli wychodzi*)

BORN (*do Blatta, nie patrząc na niego*)  
I ty też. Niech tylko przeor zostanie.

BLATT (*stoi nieporuszony*)

BORN (*gest ręką*)  
Odejdź.

BLATT (*podnosi powoli głowę i utyka wzrok w Bornie*)

BORN (*spojrzenie jego spotyka się ze spojrzeniem Blatta*)  
Co tak na mnie patrzysz?

BLATT (*milczy*)

BORN  
Odejdź!

BLATT (*stoi nieporuszony*)

BORN (*krzyczy rozpaczliwie*)  
Odejdź! Odejdź! Odejdź!

BLATT (*opuszcza wzrok, idzie do drzwi. Z jego ręki wypada pejcz.*  
*Wychodzi*)

PRZEOR  
Po co to uczyniłeś?

BORN  
Z nienawiści.

PRZEOR  
Do kogo?

BORN

Do ciebie?

PRZEOR

Dlaczego mnie nienawidzisz?

BORN

Nienawidzę twojego Boga, którego nie mogłem ci wyrwać  
Nawet za cenę życia, za marny ochłap życia.

PRZEOR

Jesteś nędznikiem!

BORN *(jakby nie słyszał)*

Czy tak wyglądał Bóg?

PRZEOR

Na pewno tak wyglądał! Był przecież człowiekiem!

BORN

I tak samo stał na lithostrotos<sup>8</sup>,  
Ubiczowany i oplwany, i milczał?

PRZEOR

Na pewno tak samo!

BORN

To dziwne — —

PRZEOR *(wskazuje na krucyfiks wiszący na ścianie)*

Bóg zstąpił z krzyża i wszedł w ciało  
Umęczonego człowieka!

BORN

Czułem to — —

PRZEOR

Ubiczowałeś Boga, zbrodniarzu!  
Ukoronowałeś Boga cierniową koroną!

BORN

Wiem o tym — —

PRZEOR

Biada ci! Biada ci! Biada, bogobójco! *(idzie  
ku drzwiom)*

8. Lithostrotos (gr.)  
– bruk kamienny. Był  
nim wyłożony rozległy  
dziedziniec przed  
zamkiem Antonia.  
Przyjmuje się, że w cza-  
sach procesu Jezusa  
zamek służył za preto-  
rium, a więc miejsce  
urzędowania rzymskich  
namiestników. Na dzie-  
dzińcu Piłat wydawał  
wyroki.

BORN

Zostań!

PRZEOR

Rób z nami, co zechcesz!

Każ nas rozstrzelać!

Ale teraz chcę być sam! (*krzyczy*)

Chcę być sam!

BORN (*chwytą go za rękaw*)

PRZEOR (*przystaje*)

BORN

Byłem szczęśliwy. O, jakże byłem szczęśliwy.  
Zdawało mi się, że pogrzebałem na zawsze  
Moją dawną przeszłość. Jesteś jednak w błędzie,  
Jeżeli sądzisz, że żałuję mojej rzymskiej decyzji.  
O, nie! Wierz mi, że gdybym miał znowu powtórzyć  
Minione życie, obrałbym tę samą drogę,  
Która mnie tutaj zawiodła. Nawet gdybym wówczas  
Miał po raz drugi przeżyć to spotkanie z tobą,  
Które jest dla mnie bolesna przygodą.

Przyszedłem do ciebie jak zwycięzca.  
Podbiłem twój naród, a ciebie uczyniłem  
Moim niewolnikiem, którego mogę,  
Jeśli tylko zechcę, zamknąć w więzieniu,  
Posłać do obozu albo rozstrzelać.  
Jestem twoim prawem. Taka jest moja władza  
Nad podbitym narodem i podbitą ziemią,  
I nad wszystkim, co ta ziemia rodzi  
I na sobie dźwiga. Nad każdym owocem.  
Lecz nagle zrozumiałem, że dzięki twej wierze  
W Boga, któremu jesteś bez reszty oddany,  
Potrafisz nawet w klęsce zachować swą godność  
Człowieczą i siłę ducha. Zamknąłem oczy  
I ujrzałem siebie w środku zagłady i upokorzenia,  
W strzępach munduru wśród śnieżnej pustyni,  
Na dnie klęski, zgiętego pod ciężarem trupa,

Którego z trudem dźwigałem na plecach.  
Dźwigałem zwęglonego boga, który zginął  
W płonącym bunkrze! Pozostałem sam,  
Odarty z wszelkich wartości. Znak nieokreślony.

O, jak straszny jest los, który zmuszając człowieka  
Do wygrywania wszystkich bitew i odnoszenia  
Samych tryumfów, daje mu poczucie mocy  
I własnej godności tylko w godzinę zwycięstwa,  
Obalanych słupów granicznych,  
Kapitulacji wroga i dyktowanych warunków,  
Ale nie zostawia mu żadnych wartości  
Na godzinę smutku, żałoby i klęski.

Czy człowiek może budować swe życie  
Ze samych zwycięstw, defilad i oklasków?  
Z radosnych marszów i samochwalczych przemówień?  
Z koszarowych pieśni o pięknej przyszłości?  
Z władzy, która upaja jak dym kadzidlany?  
Wiem, kim jestem w godzinę zwycięstwa,  
Ale nie wiem, kim jestem w godzinę klęski.

A tymczasem twój Bóg rozdaje łaskę, która  
W porę twojego tryumfu i w porę twojej zagłady  
Pozwala ci zachować z równym spokojem  
To samo oblicze i tę samą godność,  
I ten sam sens istnienia.  
Jak beznadziejne jest życie człowieka,  
Któremu nigdy nie wolno ponieść żadnej klęski.  
(*milczenie*)

#### PRZEOR

Czy nie ma w tobie ani cienia żalu  
Po minionej przeszłości? Czy nie ma w tobie  
Ani jednego śladu po dawnych modlitwach?  
Przebywałeś kiedyś na wysokich górach.  
Po co zeszedłeś z tych gór? Po co?  
Czy po to, by ludziom zadawać cierpienie?

BORN

Nie porównuj mnie z tym, kim ongi byłem.  
Jest mi on tak samo obcy jak przechodzień,  
Którego obojętnie mijam na ulicy,  
Lub jak postać ze snu, która podszywa się  
Pod moje pragnienia i niepokoje.  
Nie znam tamtego. Nie wiem, kim on jest.  
Nie mów więc do mnie w imię owych cieni,  
Które nie mają imion.

PRZEOR

Więc może jest w tobie choć jedno westchnienie,  
Które mógłbym przywołać z twej dawnej pamięci  
I odnaleźć w nim bicie serca, wzruszenie lub łzę.  
Przecież płacz i modlitwa nie mogły tak wyschnąć,  
By nie został po nich choć znikomy ślad.  
Czy nie ma w tobie ani ziarnka wiary?

BORN

W Boga?

PRZEOR

Tak.

BORN

Nie. Ani ziarnka.

PRZEOR

A może jest w tobie choć echo sumienia?

BORN

Echo sumienia? Dlaczego? Czy to, co czynię,  
Jest przeciw mojemu sumieniu?  
Ach, mój drogi, Erynie,  
Które gnieźdzą się we mnie  
Jak w ruinach starej, pogańskiej świątyni  
Już nie są drapieżnymi ptakami,  
Pijącymi krew z otwartych żył.  
To są kolorowe papugi, które wrzaskiem  
Przytakują wszystkim moim uczynkom i myślom.

Czy tobie się zdaje, że sumienia  
Nie można oswoić i nauczyć go tych słów,  
Które są nam potrzebne do życia,  
Gdy rano budzimy się ze snu  
Jak z krwawej kąpieli?

PRZEOR

Oswojone Erynie są tylko halucynacją  
Twych pragnień. Tych ptaków nie można oswoić.  
Można je tylko uśpić. Ale kto uśpił  
Erynie, każdym swym czynem sam siebie zabija.  
Taka jest zemsta śpiących ptaków,  
Które we śnie się duszą,  
Albowiem celem ich istnienia  
Jest nocny lot w człowieku  
Jak w burzliwym żywiole.  
Biada tym, którzy nie słyszą w sobie  
Krzyku uskrzydłonej krwi.  
*(za drzwiami rozbrzmiewają niespokojne głosy)*

CHÓR *(wchodzi)*

JEDEN Z CHÓRU

Ojczy przeorze, jakaś kobieta  
Pragnie wejść do refektarza.

PRZEOR

Niech wejdzie.

JULIA CHOMIN *(wchodzi. Do Borna)*

Jacy śmieszni są ci zakonnicy!  
Boją się mnie wpuścić do refektarza,  
Jakby to była sypialnia wyścielana pluszem  
I miękkimi poduszkami. Są bardzo śmieszni.

BORN

Po co tu przyszłaś?

JULIA CHOMIN

Jak to, po co? Od pół godziny siedzę  
W twoim samochodzie i nudzę się jak mops.



Miałeś mnie zawołać. Czekam i czekam.  
Więc przyszedłam — —

BORN

Nie jesteś teraz potrzebna.  
Wróć do samochodu.

JULIA CHOMIN

Daj mi perły.

BORN

Wyjdź!

JULIA CHOMIN

Perły mi daj!

BORN

Wyjdź!

JULIA CHOMIN

Perły od nich dostałeś!

BORN

Nie dostałem żadnych pereł!

JULIA CHOMIN

Nie dostałeś? Więc kto je dostał?  
Przecież nie ma ich na ołtarzu!

BORN

Skąd mogę wiedzieć, co się z perlami stało?  
Spytaj o to przeora! Spytaj o to ojców!

JULIA CHOMIN

A kto ma wiedzieć, jeżeli nie ty!?  
Jeśli pereł nie wzięłeś, to mi pokaż Żyda!  
Gdzie jest Żyd?

BORN

Nie twoja sprawa.

JULIA CHOMIN

Gdzie jest Żyd?

BORN

Milcz!

JULIA CHOMIN

Ja chcę wiedzieć, co się stało z Żydem?

BORN *(milczy)*

JULIA CHOMIN

Oszukałeś mnie! Chcesz przede mną zataić,  
Że zostawiłeś im Żyda, a w zamian dostałeś  
Sznur pereł, który do mnie powinien należeć.

BORN

Zabieraj się stąd!

JULIA CHOMIN

Namówiłeś mnie, łotrze, abym wytropiła  
Żydowskiego pudła i pod pozorem miłosierdzia  
Wskazała mu drogę do tego klasztoru,  
Gdyż chciałeś dla jakichś swych wariackich celów  
Bawić się z przeorem jak kot ze zdechłą myszą!  
A potem mi kazałeś szantażować klechę!  
Czy po to wszystkie twe prośby posłusznie spełniłam,  
Byś mnie teraz wyrzucał bez żadnej nagrody?  
Pereł nie ma w ołtarzu! Ukradłeś je, łotrze!  
Zapłacisz mi za to! *(biegnie do drzwi)*

BORN *(wyciąga browninga z kabury i strzela)*

JULIA CHOMIN *(chwije się i upada)*

BORN *(podbiega do niej i do leżącej oddaje kilka strzałów)*

CHÓR PRAWY

Jezusie Nazaretański!

CHÓR LEWY

O Matko Przenajświętsza!

BORN *(chowa browninga do kabury)*

PRZEOR *(klęka przy zwłokach. Robi nad nimi znak krzyża. Podnosi się z kolan)*

BORN *(stoi przez chwilę niezdecydowany. Podchodzi do okna i nagłym ruchem dłoni odsłania portierę)*

PRZEOR

Chryste!

BORN *(otwiera okno i krzyczy na dziedziniec)*

Niech dwóch żołnierzy zaraz na górę przybiegnie! *(zamyka okno i zapuszcza zasłonę. Siada tyłem odwrócony do zwłok i Przeora)*

PRZEOR *(opuszcza wzrok ku ziemi)*

*Milczenie*

DWÓCH ŻOŁNIERZY SS *(wchodzi)*

PIERWSZY ŻOŁNIERZ SS

Rozkaz!

DRUGI ŻOŁNIERZ SS

Rozkaz!

BORN *(nie odwracając się)*

W klasztorze nie ma Żyda. Oni są niewinni,  
To był fałszywy donos owej szantażystki,  
Której zwłoki tu leżą. Złóżcie je na furze  
I odwieźcie na cmentarz, najlepiej na kirkut.  
Wszystko jedno, gdzie będzie leżeć takie ścierwo.  
Ściągnijcie posterunki. Wracamy do miasta.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ SS

Rozkaz!

DRUGI ŻOŁNIERZ SS

Rozkaz!

*(wynoszą ciało Julii Chomin)*

BORN *(podnosi się z ławy)*

Pójdę. *(idzie ku drzwiom. Zatrzymuje się i odwraca)*  
Posłuchaj. Miałem wczoraj taki sen.  
Jest noc. Jest noc jesienna.  
Mały pokorny kleryk w czerwonej sutannie  
Fruwam nad miastem, pod niebem zmurszałym  
Od modlitw i płaczu, i widzę siebie w dole,  
Idącego środkiem ulicy. Wzrokiem sieję śmierć.

Przechodnie pod moim spojrzeniem  
Zamieniają się w białe kościotrupy  
I ciągną za mną powoli długim kluczem  
Ku czarnym wrotom, gdzie urzędnik,  
Wyciągając przed siebie dłonie  
O palcach z płonących liczb,  
Wręcza im zwolnienie od życia.  
Piekielny wrzask się podnosi.  
Krzyczą, że chcą żyć,  
Że nie spełnili do końca swych ziemskich przeznaczeń,  
Że chcą wracać do swoich rozkładających się ciał,  
Do gnijących pokrowców! Spojrzałem w niebo.  
Znowu ujrzałem tam siebie, pokornego kleryka  
W czerwonej sutannie, fruującego nad miastem  
I wołającego do mnie donośnym głosem:  
Niech będą przeklęte upiory, studnie zagłady!  
Niech będą przeklęte demony, jadowite węże!  
Niech będą przeklęte skorpiony uszykowane do boju!  
Oddaj szkieletom ciało!  
Oddaj kościom ich mięso i ścięgna!  
Oddaj czaszkom ich usta i oczy, i uszy!  
Tak wołał mały, pokorny kleryk w czerwonej sutannie  
Do człowieka w czarnym mundurze,  
Który podniósłszy pięści ku niebu,  
Milczał, bo nie wiedział, jak dosięgnąć  
Swojego zmarłego sobowtóra  
Płynącego nad miastem kości.

PRZEOR

Już go dosięgnąłeś.

BORN

Jesteś tego pewien?

PRZEOR

Tak.

BORN

Nie wiem. *(wychodzi)*

CHÓR PRAWY (*patrząc na podłogę*)  
Krew w klasztorze.

CHÓR LEWY  
Krew u stóp krzyża.

CHÓR PRAWY  
Posadzka we krwi.

CHÓR LEWY  
Krew trysnęła na ściany.

CHÓR PRAWY  
Chrystus na to wszystko patrzył.

CHÓR LEWY  
Chrystus to wszystko widział.

CHÓR PRAWY  
Widział ubiczowanie.

CHÓR LEWY  
Widział ukoronowanie.

CHÓR PRAWY  
Widział śmierć Judasza.

CHÓR LEWY  
Widział moje tchórzostwo.

CHÓR PRAWY  
I widział moją trwozę.

CHÓR LEWY  
I widział znowu całą nędzę człowieka.

CHÓR PRAWY  
Myślałem, że to jest moje Gethsemani.

CHÓR  
Moja wina, moja wina,  
Moja największa wina. (*biją się w piersi*)

CHÓR LEWY  
A to był tylko dziedziniec  
W domu arcykapłana, obłączony  
Przez piejące koguty.

CHÓR

Moja wina, moja wina,  
Moja największa wina. (*bija się w piersi*)

CHÓR PRAWY

O krwawiące czoła czterech Ewangelii!

CHÓR LEWY

O pochylone plecy czterech Ewangelii!

CHÓR PRAWY

O płaczące oczy czterech Ewangelii!

CHÓR

Słyszę rzenie upadłych aniołów  
Na pustych polach. Popioły szumią  
Głośniej od dziejów.

Słyszę monolog krwi,  
Słyszę pomruk rozsypanych kości,  
Słyszę czołganie się zbiorowych mogił.

Gdzie są usta popiołów?  
Gdzie są oczy popiołów?  
Gdzie są bramy popiołów?

Niech będą otwarte!  
Niech będą otwarte!  
Niech będą otwarte!

Wołajcie, synowie ziemi.  
Wołajcie, pobożowiska.  
Wołajcie, ogrody krwi  
I ślepe katakumby!  
Wołajcie, ruiny i szubienice.  
Wołajcie, dymiące krematoria  
I kości!

Wołajcie Pana!

Wołajcie Pana!  
Przyzywajcie Pana!

Błagajcie Pana,  
Harfę siedmiostrunną,  
Krocząca po liściach palmowych,  
Króla sprawiedliwego  
I Syna Dawidowego,  
Aby zeszedł ze stoków Góry Oliwnej,  
Spośród gajów Bethfage,  
I wstąpił w bramę płaczących popiołów  
Jak do wnętrza wieczornej godziny,  
I wyprowadził człowieka  
Z labiryntu dziejów  
Ku dalekim rzekom oczyszczenia,  
Ku sakralnym wodom.

BLATT (*wchodzi. Rozgląda się trwożliwie dokoła. Do Przeora*)  
Gdzie on jest?

PRZEOR  
Poszedł.

BLATT  
Kiedy znowu wróci?

PRZEOR  
Born już nigdy ciebie nie skrzywdzi,  
Bracie Emanuelu. Jesteś bezpieczny.

BLATT  
Gdy włożył mi na głowę ten kolczasty drut,  
Boleść poczułem w sobie. Ale to nie była boleść,  
Która każe krzyknąć zmęczonym ustom.  
To była dobra boleść, która weszła we mnie  
Jak spokój, jak trzech aniołowie  
Pod namiot Abrahama, ocieniony  
Dębami w Mamre.  
Dlaczego mnie Born nie zastrzelił? (*nagle*)  
Dlaczego jeszcze żyję? (*do Chóru*)  
Dlaczego nas wszystkich nie zastrzelił?  
Dlaczego my wszyscy jeszcze żyjemy?

PRZEOR I CHÓR (*milczą*)

BLATT *(niespokojnie patrząc na Przeora, to znów na Chór)*

Co się tutaj stało!?! *(głośniej)*

Co się tutaj stało!?! *(krzyczy)*

Co się tutaj stało!?!

PRZEOR

Ty lepiej wiesz niż my, bracie Emanuelu,

Albowiem nie w nas, lecz w tobie

Bóg powtórzył misterium swoich cierni.

*(nagle dobiega z dala gwałtowna detonacja. Słysząc serie wystrzałów i wybuchy ręcznych granatów.)*

PRZEOR I CHÓR *(słuchają)*

BLATT *(stoi zapatrzony przed siebie, jakby nie słyszał tego, co się dzieje za murami klasztoru)*

PRZEOR *(klęka, zwrócony twarzą w stronę krzyża)*

Boże, ten, który teraz umiera,

Jest zbrodniarzem.

Za chwilę zaczniesz sprawować sąd

Nad spróchniałym człowiekiem.

Krew jego ofiar

Woła do Ciebie

Z otchłani.

Panie, wyznaczysz cenę krwi

I wyznaczysz cenę otchłani,

I zliczysz ludy siedzące

Nad brzegami Babilonu,

I dzieci konające w komorach gazowych,

I lutnie zawieszane na szubienicznych drzewach.

Ale zechciej, o Panie,

Z rachunku jego grzechów

Wymazać zło,

Którym mnie doświadczał.

Ja mu je przebaczam.

*(przez cały czas modlitwy Przeora poprzez muzykę organową dobiega odgłos strzelaniny i wybuchów ręcznych granatów)*



CHÓR *(klęka, zwrócony twarzą w stronę krzyża)*

Odplata Twoja jest z Tobą.  
Odplacasz każdemu  
Według jego cierpień i radości,  
Dobrych i złych uczynków,  
Jego dzieł sprawiedliwych  
I dzieł zbrodniczych.  
Jesteś Alfa i Omega,  
Pierwszy i Ostatni,  
Początek i Koniec.  
Twoja jest władza nad drzewem życia  
I nad drzewem śmierci.

BLATT *(podczas ostatnich słów Chóru zatrzymuje wzrok na krucyfiksie. Patrzy na rozpiętego na krzyżu Chrystusa, jakby go po raz pierwszy zobaczył. Jak pod działaniem przemożnej siły, której nie może się oprzeć, idzie do krucyfiks)*

Dlaczego On tak bardzo podobny jest do człowieka?  
Dlaczego On tak bardzo podobny jest do człowieka? *(opuszcza głowę i zasłania twarz dłońmi)*

PRZEOR

Boże Abrahama, Izaaka i Jakuba.  
Boże Izraela,  
Chrystusie,  
Jesteś, który jesteś<sup>9</sup>.  
Jesteś, który jesteś  
Na drogach karawanowych,  
Prowadzących z miasta  
Ur Chaldejczyków.

Jesteś, który jesteś  
W namiotach Abrahama,  
W niewidzących oczach Izaaka,  
Na szczeblach Jakubowej drabiny,  
I na szczycie Synaju,  
I na szczycie Morii,  
I na szczycie Góry Błogosławieństw,

9. Jest to bezpośrednie nawiązanie do imienia Boga – Jahwe („Jestem, który Jestem”), objawionego Mojżeszowi na pustyni przy epifanii Boga w znaku krzewu gorejącego (zob. Księga Wyjścia 3,13-17).

I na szczycie Góry Przemienienia,  
I na szczycie Golgoty.

Jesteś, który jesteś  
W jaskini Dawida,  
W jaskini Daniela  
I w jaskini Bethlehem,  
I w jaskini Zmartwychwstania.

Przyszedłeś i przychodzisz co chwila  
W kole służebnych aniołów,  
Albowiem każda chwila  
Jest ostatecznością  
I jest czasem Twojego gniewu,  
I jest czasem Twojego miłosierdzia,  
Chrystusie.

*BLATT (podnosi głowę i, patrząc w twarz Chrystusa, ręce wznosi  
w górę, rozkrzyżowuje je, jakby chciał w swoich ramionach  
zamknąć postać umęczonego Boga. Woła)  
O, Adonaj! Adonaj!*

PRZEOR I CHÓR  
Amen.

*Kurtyna powoli opada.*

KONIEC